WYPOŻYCZANIE PISMA U SPRZEDAWCY JEST NADUŻYCIEM

PRAKTYCZNA PANI

Nr. 18

DOBRA OBYWATELKA

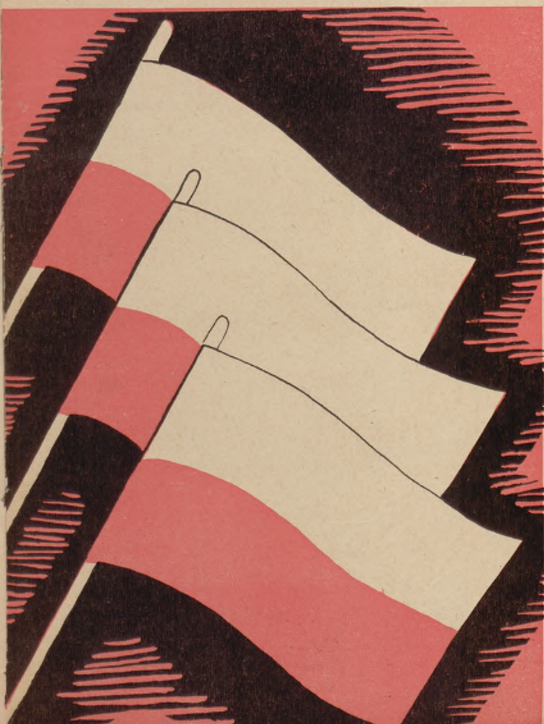
TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

1 maj 1937 r.

NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.



TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty


LD

Trzeciomajowe święto

Wśród kart historii narodowej, tych czarnych, tych szarych i tych jasnych, jest jedna karta, jeden dzień, który poprzez bez mała dwieście lat płonie ciągle równym i niegasnącym blaskiem, który oparł się zwycięsko „odbrązowieniu", jakie nieuchronnie niesie z sobą czas.

Pozwólmy na chwilę myślom przenieść się w przeszłość, w „owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły, po dniu trzeciego maja, w ratuszowej sali, zgodzonego z narodem króla fetowali".

Cóż dał Polsce dzień 3 maja 1791 roku, co dała owa konstytucja, że czcimy świętem do dnia dzisiejszego jej wspomnienie?

Rok 1791 w Polsce. Na tronie Stanisław August Poniatowski. Wśród milczącej zgody Europy dokonuje się zbrodnia rozbioru Polski. Wśród ogólnego chaosu, upadku ducha, wśród nierządu, zaprzedania Rosji, i coraz głębszego upodlenia, chyli się nad przepaścią Rzeczpospolita. Ale jak zwykle w takich chwilach, zaczyna kiełkować w społeczeństwie ziarenko buntu i protestu i chęci przyniesienia upadającemu duchowi narodowemu pomocy chociaż moralnej, reform — tak bardzo koniecznych.

Grono ludzi dobrej woli na tajnych zebraniach w mieszkaniu marszałka Małachowskiego uchwaliło ułożyć projekt konstytucji, wnieść na sejm i przeprowadzić bez dyskusji. Trzeba pamiętać nazwiska tych ludzi. Ignacy Potocki, ks. Hugo Kołłątaj, posłowie inflanccy Weyssenhoff i Niemcewicz, Stanisław Sołtyk.

W dniu 3 maja tłumy zaległy Plac Zamkowy:

„Na warszawskim rynku trąby, surmy grają;
stanowi kmiecemu, bratu prawa dają.
Idą do katedry, do Świętego Jana,
złoto przy kapocie, przy delii — sukmana".

Król złożył przysięgę na nową konstytucję. Rzecz wielka została dokonana. Przyłożywszy do konstytucji 3 maja miarę wymagań dzisiejszych, uzyskamy oczywiście efekt dość mizerny. Nie można jednak owych dni majowych rozpatrywać w oderwaniu od tła ogólnego końca XVIII wieku.

Być może, że można było dokonać większych przemian. Staszyc, Kołłątaj, Robespierrem warszawskim przez niechętnych zwany i szereg innych polityków i ekonomistów, wypowiadali o wiele bardziej radykalne, a godne urealnienia poglądy, szczególnie w sprawach włościańskiej i mieszczańskiej.

Nie wszystkie one zostały w konstytucji uwzględnione.

Pamiętajmy o jednym. W życiu Narodu w niewoli wszelkie buntownicze drgnięcia, choćby nie przyniosły doraźnego efektu, są w przebiegu lat historii— stopniami ku wolności. Nic nam przecież nie dały pozytywnego powstania — listopadowe i styczniowe, oprócz morza krwi, zabitych nadziei i rozwianych marzeń. A przecież to, że dziś jesteśmy wolnym narodem, że nie znikczemnieliśmy doszczętnie pod jarzmem, zawdzięczamy właśnie tym wszystkim „nieudanym" porywom, tym reakcjom, które rozdmuchiwały żar umiłowania wolności, budziły śpiących.

Konstytucja 3 maja — była również rewolucją — bezkrwawą. Przyniosła nowy powiew ze świata. Przyniosła nowe spojrzenie na zagadnienia włościańskie i mieszczańskie. Czyż nie rewolucją pojęć w szlacheckiej Polsce XVIII wieku był okrzyk Staszyca „Gdzie rolnik jest nędzny, tam kraj cały nędzny być musi, jeżeli rolnik jest niewolnikiem, kraj cały czeka niewola!"

A czyż nie przejmują podziwem śmiałe słowa prezydenta Warszawy Jana Dekierta, walczącego o prawa krzywdzonych mieszczan: „daj Boże, aby desperacja nie zapędziła mieszczan do wymagania kiedyś daleko więcej niż to, o co teraz pokornie proszą".

Konstytucja majowa nie rozwiązała radykalnie sprawy chłopskiej, bo nie zniosła pańszczyzny, zapewniając jedynie chłopom wolność osobistą. Nie rozwiązała również radykalnie kwestii mieszczańskiej, przyznając im tylko szereg praw. Doniosłym jej jednak znaczeniem jest to, że była pierwszym i to potężnym krokiem na drodze reform, na drodze ewolucji społecznej, na długie lata niewoli rzuciła promienie czegoś lepszego i wznioślejszego, urabiając psychikę szeregu pokoleń.

Nie ocaliła ginącej Polski, ku której zbliżała się już szybkimi krokami hańba Targowicy, uratowała jednak to, co możliwe do uratowania było — Honor Narodu, zostawiła godny dokument dla całego świata — testament ginącej Rzeczypospolitej.

Obserwując chwilę dzisiejszą w Polsce, widzimy najwyraźniej, że idziemy właśnie coraz dalej po linii w roku 1791 przez ludzi dobrej woli i gorącego serca wytkniętej.

Hasła „Frontem do wsi", hasła „pracy pozytywnej" i rozkwitu rzemiosła, mimo kryzysu, mimo piętrzących się w życiu państwowym trudności, rozbrzmiewają coraz głośniej i pewniej i wciągają w swą orbitę coraz to większe zastępy rozumiejących ich znaczenie ludzi.

I zdumiewać może tylko rzecz jedna. Logika toczących się faktów historycznych. Logika żelazna rozbiorów, które, będąc zbrodnią i krzywdą, były jednocześnie słuszną karą, surową szkołą życia, spojrzeniem w głąb własnego sumienia, bodźcem do pracy konspiracyjnej. Prawdą okazały się słowa, „że wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi". Naród zmieciony z powierzchni Europy, wykreślony z mapy, systematycznie niszczony moralnie i ekonomicznie, zszedł do podziemi, by po szeregu prób bolesnych i krwawych rzucić w zamęt wojny światowej oddziały własnego wojska, a dziś stanąć w szeregu wielkich mocarstw Europy.

E. K.



Królowa Korony Polskiej.

Modlitwa

Pod Twoją Obronę uciekamy się
Królowo Polskiej Korony,
Przyjm prośby Twojego ludu,
Który u stóp Twych schylony
O wstawiennictwo prosi
I do kolan się garnie w miłości.
Przychodzimy do ciebie prości,
Ufający, z prośbą żarliwą,
Abyś Swój płaszcz, Wniebowzięta,
Roztoczyła nad naszą niwą
I jak tęczę rozpostarła nad nami.
Łzy nasze jak diamenty lśnią w Twojej złotej Koronie,
Oczy zawisły na sercu przebitym siedmiu mieczami,
Dusz naszych żar płomienisty kadzidłem przed Tobą płonie.
Wiara cierpliwie czeka, Nadzieja szuka oczyma,
Miłość serce na dłoniach w górze przed Tobą trzyma.
O Pani naszej Ziemicy, Orędowniczko u Syna,
Twoje są nasze dusze, Twoja cała kraina,
Której strzeże Twe słowo.
Daj sercom naszym czystość, Daj duszom naszym skrzydła,
Broń, byśmy jak ptaszkowie nie uwikłali się w sidła,
Matko! Królowo!
Daj ziemi naszej spokój, urodzaj naszym niwom,
Zanieś przed Syna oblicze prośbę naszą żarliwą,
Matko! Królowo! *T. W.*

Królowa Korony Polskiej

Na dzień 3 maja.

„W narodzie ujęłam przewodnictwo i wszystkich i wielkich i maluczkich serca, — podbiłam przemocą".
(Syr. 21 — 10).

Naród jest tym, czym żyje Duch jego; jeśli swe hasła i ideały czerpie z wysoka, może się wznieść do szczytów.

Najpromienniejszą gwiazdą przewodnią z nieba, przodującą naszemu narodowi, we wszystkich jego walkach, zmaganiem się z losem i przejawach kulturalnego życia, była od najdawniejszych czasów Najświętsza Maria Panna.

Od zarania dziejów naszych, na kartach historii widnieje Jej Imię, jako Orędowniczki i Obronicielki. Kult Jej nierozerwalnie związany z Kościołem Katolickim, jest powszechny, są jednak poszczególne narody i kraje, jak Francja, Węgry, Bawaria, Polska etc., które, doznawszy łask specjalnych, włożyły królewskie korony na skronie Niebieskiej Pani.

We wszystkich kolejach losu, którymi Bóg prowadził nasz naród, cześć Marii była cechą duszy i kultu Polaka.

Już Dąbrówka, żona Mieczysława I, zatknąwszy krzyż na ziemi polskiej, buduje w Gnieźnie pierwszą katedrę, pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny. Bolesław Chrobry nazywa Ją „Wielką swą Panią". Hymn „Boga-Rodzica-dziewica" stał się pieśnią bojową, która prowadziła rycerstwo polskie do wielkich zwycięstw, a zwycięstwa wyniosły ją do wysokości pierwszorzędnych potęg Europy. Pieśń „Bogarodzicę" śpiewano przed bitwą i umieszczano na czele statutów i ksiąg prawnych, polecając w ten sposób opiece Marii powodzenie oręża i porządek społeczny. Pod błękitny płaszcz Jej opieki oddawał swe królestwo Władysław Łokietek; za zwycięstwo grunwaldzkie dziękował Jej Jagiełło, fundując w Lublinie kościół pod wezwaniem Marii Panny Zwycięskiej. Była Ona zawsze pochodnią twórców, państwowej wielkości Polski, od królowej Jadwigi, Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta I, aż do Marszałka Piłsudskiego w naszych czasach, który taką czcią otaczał Matkę Boską Ostrobramską. Najwyższa nasza uczelnia, Akademia Krakowska, na pięć wieków, przed ogłoszeniem dogmatu o Niepokalanem Poczęciu wypowiedziała się za jej uznaniem. W starych zabytkach malarstwa polskiego, w miniaturach i sztychach, zdobiących świątynie, oraz księgi liturgiczne i modlitewniki, z czasów Piastów i Jagiellonów, widzimy wielokrotnie królów z tych dynastii, klęczących u stóp Matki Boskiej. W okresie wojen szwedzkich, w latach walk o całość i niepodległość państwa, w chwilach starcia się katolicyzmu z dyssydentami, w okresie nawałnicy tureckiej, zespalały się w nierozerwalny węzeł interesy Kościoła i państwa naszego, wytwarzał się grunt podatny do rozwoju kultu Marii, który istotnie przeszedł w krew narodu.

Koronacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze w r. 1717 była wielkim hołdem narodowym dla Królowej Polskiej.

Przeglądając karty ówczesnych kronik, pamiętników, historycznych poematów, spotykamy Imię Marii tak ściśle związane z naszymi sprawami, że możnaby na tej podstawie napisać dzieło narodowe. W okresie nawałnicy tureckiej losy naszego państwa spoczywały w ręku Niebieskiej Pani, Jej orędownictwu przypisali współcześni wygraną pod Lwowem w 1675 r., jak również zwycięstwa pod Wiedniem i pod Parkanami; na pamiątkę wielkiej wygranej króla Jana Sobieskiego, Stolica Apostolska ustanowiła Święto Imienia Marii, na pierwszą niedzielę po Jej święcie Narodzenia. Wezwanie „Regina Poloniae ora pro nobis", które nuncjusz papieski Piotr Violo dodał do litanii loretańskiej w dzień ślubów Jana Kazimierza we Lwowie, przeszło niebawem, w rozmaitej formie, do innych modlitw: jak „Godzinki", „suplikacje" i pieśni różne. Z wstąpieniem na tron Sasów, rozpoczął się upadek państwa, dawną wiarę, zachowaną po dworkach i zaściankach, rozpaliła na nowo Konfederacja Barska, zawiązana pod hasłem obrony religii i ojczyzny.

W Polsce porozbiorowej cześć Królowej Polski podtrzymała i rozwijała poezja romantyczna. Przez długą noc niewoli, jak niegdyś za najazdu szwedzkiego, Jasna Góra płonęła niegasnącym światłem, w Jej blasku zacierały się granice zaborów, jednoczyli się wszyscy Polacy, u tronu Swej Królowej i patrzyli w Nią jak w jedyną gwiazdę nadziei, która ich nie zawiodła.

W mistycznym różańcu, wiążącym losy Polski z orędownictwem Pani Wszechświata, przybyło jeszcze jedno ogniwo: Cud nad Wisłą! Ogólnokatolickie święto Wniebowzięcia Matki Boskiej od 1920 r. związało się silnie z przeżyciami całego kra-

ju, wspomnienie przebytej trwogi, a później ubłaganego zwycięstwa nad bolszewikami, nadała temu dniowi cechę rocznicy Święta narodowego. Takimże świętem dorocznym, wyłącznie polskim i dlatego dla serc polskich tak drogim, jest dzień 3 maja, przypomina pamiętną chwilę dziejową, ogłoszenia odradzającej konstytucji, a zarazem obowiązki narodu naszego dla Swojej Królowej.

Jeśli duch nasz z wyżyn, to dążymy na wyżyny; doskonalenie się narodu zależne jest od wewnętrznej pracy jednostek nad sobą. Niech każdy, bez różnicy stanu, ni wieku, złoży na ołtarzu miłości Ojczyzny swoją pracę, swoje wysiłki, jakiś dorobek duchowy, niech w Imię Królowej Korony Polskiej odżyją w nas wielkie, święte hasła i czyny naszych bohaterów przeszłości i staną się twórczą, ożywczą siłą, prowadzącą do pełnego, moralnego i duchowego odrodzenia narodu. *E. P.*



Będąc szczególnie wybredną, uważam, że mydło toaletowe „Kremol" jako kosmetyk przewyższa wyroby zagraniczne.

Jak odkryłam ojczyznę

Z początku Ojczyzna to nie było nic realnego. Nic coby miało zastosowanie w życiu sześcioletniego brzdąca. To był Krakus depcący smoka, co w pieczarze podwawelskiej mieszkał, to była królowa Wanda z rozpuszczonymi włosami, skacząca do Wisły, „bo nie chciała Niemca", to był Czarniecki w kołpaku rysim z czaplim piórem, cwałujący na karcie czytanek historycznych, i Kościuszko w chłopskiej sukmanie i miłosierna królowa Jadwiga, której stopka ślad na kamieniu zostawiła. To były legendy głośno czytane przez pannę Cecylię, to były niezliczone wiersze i piosenki umiane na pamięć. Przede wszystkim piosenki: „Witaj majowa jutrzenko", „Bartoszu, Bartoszu", „Patrz Kościuszko, na nas z nieba", „Pamiętne i dawne Lechity", „Grzmią pod Stoczkiem armaty", i wiele, wiele innych. To wszystko było miłe i zajmujące, ale dość dalekie i abstrakcyjne.

Wojną nie interesowałyśmy się. Mówiło się, że „tatuś jest na wojnie", skąd dostawało się od niego pocztówki z widokami Kowna, Grodna, czy Tukkum, które wkładało się starannie do specjalnie na ten cel kupionych albumów. Ale nie bardzo zdawało się sobie sprawę z tego, co znaczy słowo: wojna. Gdy raz usłyszałam, że „Niemcy przegrali tam i tam", zapytałam się panny Cecylii:

— Co oni przegrali?

— No bitwę naturalnie.

— Bitwę? — zdziwiłam się szczerze — bo ja myślałam, że oni grają w karty i przegrali...

Tak to sobie wówczas sześcioletnia głowa wyobrażała wojnę. Dopiero znacznie później, gdy w styczniu 19-go roku zaczęły w pobliżu grzmieć armaty, powoli zaczynało się rozumieć. Mieszkaliśmy wtedy kilkanaście kilometrów od dzisiejszej granicy niemieckiej, a znacznie bliżej linii ówczesnego frontu. Huk armat bawił nas dzieci z początku, potem stał się przykry i nieznośny. Jak tu z uwagą przepisywać z Boguckiej i Niewiadomskiej ćwiczenia na *rz* i *ż*, skoro ciągle szyby dzwonią w oknach i musi się myśleć o tym strasznym i niezrozumiałym, co dzieje się w odległości kilku kilometrów zaledwie. Efekt tych strzałów oglądałam nieco później w majątku jednego z sąsiadów, Niemca, któremu właśni rodacy zbombardowali dwór, mszcząc się, — jak mówiono — za to, że nie chciał przyjąć Grenzschutz'u na kwaterę. Pamiętałyśmy dobrze łysawego pana, który będąc u nas z jakimś interesem, obdarzył każdą z nas ogromną blisko funt ważącą gruszką. (Gdyby nie to, pewno nie pamiętałybyśmy go tak dobrze). Z oględzin zbombardowanego i splądrowanego dworu utkwiły mi w głowie dwa obrazy: w dziecinnym pokoju wysypujące się z otwartej komody słomkowe kapelusiki dziecinne i w sypialni naprzeciw ogołoconych z pościeli łóżek szczerząca zęby ogromna dziura od armatniej kuli.

W karnawale tegoż pamiętnego 19-go roku w miasteczku parafialnym urządzano przedstawienie. Ja miałam deklamować nieskończenie długi wiersz o białym orle. Dostałam granatową sukienkę i białe rękawiczki i miałam ogromną tremę. Pamiętam doskonale, że w samym środku bardzo wzniosłego wiersza, z którego połowę tylko rozumiałam, zaczęło mnie bardzo świerzbić oko. Nie wytrzymałam i — podrapałam się. Oj, dostało mi się też za to od panny Cecylii...

Z inauguracji pierwszego posiedzenia polskiego sejmu w Poznaniu wróciła mama z orzełkiem i wielką biało czerwoną kokardą u futra. Nam przywiozła srebrne pierścionki z orzełkami. Pierwsze pierścionki w życiu!

W tym czasie panna Cecylia zaczęła uczyć w powszechnej szkole, po prostu dlatego, że Niemiec nauczyciel wyjechał, a polskiego nie było. Chodziłyśmy z nią na popołudniowe godziny z młodszymi. Nieraz pomagałam jej — jako biegła już w pisaniu — poprawiać koślawe litery (polskie litery!), skrobane połamanym rysikiem na tabliczkach. Byłam z tego bardzo dumna.

Na 3-go maja rodzice pojechali do Poznania oglądać wielką defiladę w Ławicy. Nie martwiłyśmy się, że nas nie zabrali. Z zapałem przygotowywałyśmy (a raczej przygotowywała panna Cecylia) wielki „obchód". To też, gdy nadszedł „deszczowy i ponury" dzień 3-go maja, a panna Cecylia powiedziała, że wobec niepogody „pochód się chyba nie odbędzie", byłyśmy niepocieszone. Bliskie płaczu chodziłyśmy od okna do okna. Na szczęście koło południa deszcz ustał i „pochód mógł się odbyć". Na czele dwaj najstarsi chłopcy nieśli czerwoną chorągiew z białym orłem. Za nimi szła reszta szeregami, z łukami z zieleni, z biało-czerwonymi chorągiewkami, z orłami ubranymi zielenią z pękami biało-czerwonych wstążeczek. Za dziećmi szła starszyzna. Pochód obszedł całą wieś i śpiewając Rotę i „Boże coś Polskę", zdążał do leżącej za wsią szkoły. Nigdy nie widziałam równie wspaniałego pochodu. I rozumiałam już teraz, że Ojczyzna to nie tylko Krakus ze smokiem i Kościuszko w sukmanie, ale i te postrzępione na wietrze bibułkowe chorągiewki, i defilada w Ławicy, i srebrny orzełek w pierścionku i czerwone z emocji twarze wiejskich dzieciaków, drących się na całe gardło: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród". W szkole odbył się właściwy obchód (akademia, jakby się

teraz powiedziało). Były śpiewy, deklamacje (my też, wśród ogromnej tremy coś tam deklamowałyśmy), przemowa panny Cecylii i chóralny śpiew „Jeszcze Polska nie zginęła". Gdyśmy wychodzili ze szkoły, z okna strychu z łoskotem i brzękiem tłuczonych szyb posypały się bogato oprawne portrety Bismarcka, „kajzera", „kajzerowej" i innych członków rodziny cesarskiej.

Zaczął padać deszcz. Pofarbowały się chorągiewki, rozmiękły i podarły się orly, ale z rozpromienionymi twarzami wracało się do domu. A gdy rodzice wróciwszy z defilady, opowiadali cuda o ewolucjach samolotów i galopujących pułków ułanów, słuchając z podziwem myślało się, że przecież nie podobna, żeby tam było ładniej, niż na naszym obchodzie. I choć nie umiało się tej myśli sprecyzować, to jednak czuło się, że nie tylko defilada na polach pod Ławicą, ale i ten nasz mały pochód, to jest OJCZYZNA.

Halina Szrantówna.

SZALONA DEFILADA

I.

Spotkały się na połowie schodów.

Joanna schodziła z pierwszego piętra ze smutną miną. Hala ciężko wznosiła się ku górze.

— Cóż za szczęśliwe zdarzenie! — zawołała Hala zadyszana ale wesoła.

— Bardzo miłe! — nachyliła się smętnie Joanna i pocałowała ją.

— Skąd się tu wzięłaś, prowincjałko?

— Przede wszystkim od dziesięciu dni mieszkam w Warszawie, a przyszłam tu do znajomych, którzy mają okna wychodzące na dzisiejszą defiladę. I wystaw sobie: dzwonię wytrwale od kwadransa (tu spojrzała na misterny zegarek na ręku), a oni czy wyszli, czy już siedzą w oknach zapatrzeni i nie słyszą, dość że kwaśna i zła schodzę właśnie...

— Nie martw się! zafunduję ci defiladę.

— Naprawdę? — ożywiła się Joanna.

— Spójrz na te drzwi.

Hala wzięła ją pod rękę i powoli zawróciły na górę.

— Tyś dzwoniła na lewo, a na prawo tabliczka: Dr Konrad Mors.

— Do doktora? nie chcę.

— Nie dziwacz się. Jego nigdy nie ma o tej porze. Jest tylko służący i wczoraj przez telefon dostałam od Konrada pozwolenie na zużytkowanie okien jego kawalerskiego mieszkania. To mój kuzyn.

— No! pod twoją opieką... — zaśmiała się Joanna.

— Pełnoletnie niewiniątko!—rzekła Hala z ironią.—Ale patrzajcie! Ona naprawdę jakby odmłodniała. Ten mysi kostium jest bajeczny! woaleczka, cera i bukiecik fiołków! Joasiu, co się z tobą stało?

Zadzwoniły. Natychmiast drzwi otworzył służący niemłody i bardzo godny.

— Witam szanowną panią, — skłonił się Hali.—Proszę dalej. Pan doktór kazał mi tu czekać i gdyby coś było potrzeba...

— Dziękuję, panie Adolfie, nie trzeba nam nic prócz dobrego widoku na defiladę.

Z nieco ciemnego przedpokoju weszły do ogromnego salonu, który był gabinetem, sypialnią i czymś, mimo rozmiarów, niesłychanie zacisznym.

Joanna, która wyobrażiła sobie pracownię lekarza jako jasno lakierowaną, aseptyczną klatkę, doznała nadzwyczaj miłego wrażenia.

Na prawo druga ściana z makatą, i kanapą z połyskliwego jesionu o pięknych liniach. Na wprost drzwi dwa okna z jasno zielonymi firankami z brokatu takiego jak pokrycie kanapy, rozsunięte były na boki, a w środku delikatne koronkowe sztory. Na lewo przecinało komnatę poważne, duże biurko, dzielące tę część pokoju o równych ścianach od zwężającej się w ścięty trójkąt alkowy. W głębi stał tapczan i mała damska tualeta z jesionu.

Do tej improwizowanej sypialni wchodziło się po stopniu, a podłoga w obu częściach mieszkalnych przykryta była grubym suknem jednolitej, ciemno - zielonej barwy.

— Jak tu ładnie... — szepnęła Joanna, obrzucając szybkim spojrzeniem szafki, stoliczki, fotele, dopełniające umeblowanie, podczas gdy Hala już siedząc na kanapie odpoczywała, trochę z powodu serca, trochę dla tuszy, której zwalczyć nie umiała.

— Chodźże tu, smukła sylfido, — rzekła żartobliwie do przyjaciółki dawno niewidzianej. — Opowiedz, co się z tobą działo i dlaczego jesteś tak szykowna?

— Cała rzecz w tym, — wytłumaczyła Joanna, — że od kilku miesięcy nie pracuję. Ojciec i ja odziedziczyliśmy trochę pieniędzy po ciotce i postanowiliśmy przenieść się do Warszawy dla orzeźwienia się potokami kultury. Zresztą papa jest już w lata posunięty i mało wychodzi.

— A ty?

— A ja bywam w teatrach, zwiedzam muzea, wystawy i otrząsam się z belferskiego kieratu myślenia. Ale kto to jest ten młodzieniec na portrecie, nad tą niską szafką z książkami?

— Nasz gospodarz, — obojętnie odrzekła Hala.

— Piękna, ciekawa twarz, — mówiła Joanna, wpatrując się z zachwytem w rysy modelu o krótko ściętym nosie i wielkich, piwnych oczach. — Jaki on butny i promienny!

— Tak, tylko że mu życie skrzydła opaliło. Trochę inaczej wygląda.

— Ale mieszka cudownie! Czyżby tu przyjmował pacjentów?

— Et! nic nie wiesz. Konrad ordynuje tylko w swoim szpitalu dla nerwowo chorych. To jest dawny pokój jego żony, który odciął od reszty mieszkania i tu siedzi sam ze swymi pamiątkami?

— A żona?

— Umarła przed dwoma laty w tym samym jego szpitalu. Smutne chwile przeszedł. Obejrzyj fotografie na biurku. Z prawej strony Oleńka, a po lewej dwoje dzieci. Także nie żyją.

Joanna na palcach zbliżyła się do biurka. Jak do kaplicy.

Czy nie był to szczyt niedyskrecji obojętnie patrzeć na świadków zadumy nieznajomego człowieka?

Ale wśród tych ścian wszystko pociągało ją i czarowało.

Pochyliła głowę i w klapie żakieciku więdnące fiołki przypomniały się falą zapachu.

Nie wiedziała, jakiemu odruchowi posłuszna odpięła bukiecik i włożyła w małą czarkę z kryształu, stawiając przed portrecikiem dzieci.

Obejrzała się, szukając wody i znalazła ją na tacy, którą tymczasem godny Adolf postawił przed Halą.

Był tam wonny imbryk z kawą, filiżanki i ciasteczka.

Adolf podszedł do okna i ściągnął tiulową sztorę.

— Czy panie każą otworzyć? bo zdaje się, że już wojsko idzie.

— Dziękuję, panie Adolfie, damy sobie radę, — rzekła Hala, — może zdążymy jeszcze napić się tej doskonałej kawy.

Skłonił się i wyszedł.

Joanna stanęła w oknie.

Sylwetka jej prosta i szczupła niewie. zajmowała miejsca. Na zgrabnej głowie leżał toczek z powiewnym piórem, a twarz jej i włosy mgiełką otaczała woalka, która tak Hali imponowała.

— Ależ ty wyglądasz! — zawołała tęga przyjaciółka, — jakby czas i życie nie dotknęły cię zupełnie.

— Daj pokój! — odparła Joanna lekceważąco.—Po prostu idę od fryzjera i spędziłam godzinkę w Instytucie pani Żorżety. A ty nie jedz ciastek, to ci może zginą podbródki.

— Zawsze niedelikatna... — mruknęła z humorem Hala i chrupała makaroniki.

Wtem usłyszały w przedpokoju rozmowę i zaraz we drzwiach pracowni stanął doktór Konrad.

Wyraziste, bystre oczy jego padły zrazu na nieznajomą i dopiero potem znalazły na kanapie Halę w oparach kawy.

Przywitawszy się z paniami, objął zaraz rolę gospodarza.

Otworzył okno, przysunął krzesła i wyjrzał na ulicę.

— Miałem chwilę czasu, — rzekł, — więc pomyślałem, że będzie miło samemu przyjąć u siebie ciocię Halę. Widzę, że Adolf już o paniach pamiętał.

— Pani pozwoli? — zwrócił się do Joanny, nalewając jej kawy, potem sobie.

Był pogodny i rad gościom.

Joanna miała przed sobą ściągłą twarz Konrada, okoloną szpakowatą czupryną. Na skroniach włosy były srebrno - białe, kąty ust drgały często nerwowym tikiem.

— Znękana twarz, ale jeszcze piękniejsza, a oczy!... — myślała zapatrzona.

Nagle odezwały się trąbki.

Skoczyła lekko i była na stanowisku, zanim Konrad pomógł Hali wstać z kanapy.

Okna były wąskie, więc każda z pań miała swoją lożę a doktór, chodząc tu i tam, uprzejmie dawał objaśnienia.

Wojsko powoli roztaczało czar swego ordynku, sprawności, blasku.

W rytmie przerównego kroku podrywali żołnierze entuzjazm stłoczonych tłumów. Kręciło się w głowach od tego ruchu i świetności. Ulica grzmiała: Niech żyją!

Joanna zapamiętała się w zachwycie i wzruszeniu.

— To nasi! nasi! — szeptała do siebie.

Łzy płynące do oczu gwałtem wciskała chustką pajęczą.

— Pani aż tak wrażliwa? — rzekł z cicha Konrad tuż koło niej. — Myśmy już do tych wzruszeń przywykli.

— Ale ja widzę wojsko nasze takim po raz pierwszy, — tłumaczyła się. — Lata całe mieszkałam w zapadłym, wiejskim kącie.

Konrad był także entuzjastą. Pozostał już przy niej. Cieszyli się wszystkim pospołu.

— Jaki on dobry, — mówiła w duszy — jak rozumie się na wszystkich broniach i na wszystkim co jest na świecie.

— Sztandary! salutujmy! — przerywał jej myśli Konrad.

— Halu! sztandary! — zawołała raz do sąsiedniego okna.

— Co za miły głos! — powiedział sobie Konrad.

— Dwa lata... snuła swe myśli Joanna. Czy można zapomnieć w dwa lata kogoś bardzo kochanego?

— To są nasze małe czołgi, — oznajmiał Konrad, odchylając firankę.

— Śliczne ma ręce, — zachwycała się w duszy Joanna, a na głos powiedziała: — Wolę nasze cudne konie.

— I ułanów! — dodał żartem doktór.

— Oj! te kobiety! — i zajrzał jej w oczy złośliwie.

— Jak dziś gorąco! — odrzekła.

— Proszę to zdjąć, — rozkazał i zabrał jej z ramion żakiecik, którego kolor i krój od razu mu się podobały.

Joanna została w białej bluzce i barwnym batikowym szaliku.

Konrad, odnosząc żakiecik w głąb pokoju, zauważył na biurku fiołki, a dwa zapomniane kwiatki tkwiły jeszcze w butonierce.

— To ona, — pomyślał — poczciwe serce.

I wrócił do niej i rozmawiali bez końca, aż skończyła się defilada i Hala przypomniała sobie, że ma męża, i dom, i obiad.

— Muszę się spieszyć, — mówiła, grzebiąc się leniwie. — Joasia, ty pewno także biegniesz do ojca?

— Joanna! słodkie imię, nosiła je moja matka, — rzekł Konrad półgłosem.

— Tak... — odparła Joanna, budząc się ze snu defilady... — mam daleką drogę.

— Gdzie pani mieszka?

— Ja... na...

Silny powiew wiatru rzucił oknem — w ciszę pokoju wpadło z zewnątrz zamieszanie. Odpowiedź Joanny przeszła niepostrzeżenie.

Za chwilę obie z Halą dziękowały gospodarzowi. Ręka Joasi objęta szczerym uściskiem Konrada doznała nieopisanej błogości.

Ciemny przedpokój z żarówką u sufitu ukazał jej schyloną srebrną głowę doktora.

Zbiegła na dół i przepadła w tłumie.

Konrad wyjrzał jeszcze na ulicę, lecz sylwetki jej nie dojrzał. Wzruszył ramionami.

— Po co mi to!

* *

Tego samego dnia, o wieczorze, gdy padał ulewny deszcz i ciżba ludzka tłoczyła się po tramwajach, Joanna w gumowej pelerynie i berecie, tuląc do piersi mokry parasol, śliskim ruchem usiłowała przedostać się z pomostu do środka i dotrzeć do wyjścia.

W kieszeni miała już gotowe lekarstwo dla starego ojca, który nagle zachorował.

W niepokoju zatarły się ranne wrażenia. Myślała teraz: Byle prędzej do mego staruszka, byle prędzej.

Nagle ocierając się o jakąś postać, o jakiś płaszcz, spojrzała w górę i struchlała. Nad nią była srebrna głowa i piwne oczy patrzące w dal.

— Dobry wieczór, — szepnęła mimo woli i zaraz zaczęła iść dalej skulona, między wilgotnych, złych, zmęczonych ludzi. Posuwała się, nie patrząc za siebie nagłą paniką objęta, żeby jej nie dojrzał takiej szarej, tak odmiennej od tej Joanny, która w południe doznała łaski szaleństwa...

Ale on nie widział nic i nie myślał zapewne o niczym innym poza wizytą w szpitalu, skąd powracał.

* * *

II.

A nazajutrz, skoro świt, przypomniała sobie Joanna, że podświadomie a przecież z celem zostawiła na oknie pięknego pokoju doktora mały portfelik ze skóry, przeznaczony na bilety wizytowe. Wiedziała, że był pusty. Małe cacko, wyjęte z torebki i uronione... czemu?

Aby jakiś związek pozostał jednak między tą godziną, spędzoną na defiladzie a nią samą i szczęściem tej dziwnej godziny.

Upomnieć się o to było jej wolno, choćby nic więcej nie miało przyjść nad barytonowy dźwięk głosu po drucie i wyobrażenie jego schylonej głowy koło biurka postaci.

Taki obcy i taki drogi!

Była wczesna pora. Może jednak teraz trzeba zadzwonić, a nie wtedy, gdy Adolf godnie przemówi, że pana doktora już nie ma w domu.

Joanna nie może się opanować.

Telefon, założony świeżo, wisi na ścianie w korytarzu. Brzydko mu i zawadza, ale tylko tam nie będzie budził ze snu ojca staruszka.

Biegnie i nakręca.

— Czy doktór Konrad?

— Tak, to ja. — Dzień dobry — tu mówi Joanna, podobno to miłe imię, i przeprasza, że tak rano.

— To pani, Joanno? — słychać fascynujący dźwięk, a że jest przy tym wesoły, napawa ją radością.

— Jak dobrze, że pani zadzwoniła, — mówi dalej Konrad. — Został tu portfelik na oknie, na naszym oknie...

— Dlatego właśnie odezwałam się. To pamiątka.

— Więc widzi pani, byłem w kłopocie jak oddać, bo tam powinny być wizytówki... ale ich niema. Nie znam nazwiska pani, ani adresu.

(Joanna śmieje się.)

— Jak ślicznie pani się śmieje. Trudno znaleźć kogoś tylko z tą jedną wskazówką, że na imię komuś Joanna.

— Tak, tak... (znowu śmiech) bardzo trudno. Jeśli panu na tym zależy, powiem... albo przyślę po moją zgubę.

— Jak pani sobie życzy, — brzmi chłodna odpowiedź... — Aaaa!...

— Co pani się stało? (nerwowo). Czy pani słaba? czy ja coś złego powiedziałem? proszę mówić do mnie!

— Nie, nic złego... (cichutko). Nie jestem słaba, tylko chciałabym, abyśmy... żeby czasem głos pana usłyszeć...

— Pani! Joanno! co to znaczy...

— Bo ja pana... bo ja cię kocham, Konradzie i nie możemy tak się rozstać...

Straszna chwila ciszy. Joanna oparta o białą ścianę płacze ze wstydem swego wyznania i odpowiedzi już się nie spodziewa.

— Joanno!—odzywa się spokojny, władczy głos. — Czyś ty prawdę powiedziała?

— Prawdę! — Więc słuchaj mnie uważnie. Do żartów nie jestem zdolny. Ale nie waham się upewnić cię, że odchodząc z mego mieszkania zostawiłaś pustkę... Chcę cię widzieć, chcę odnaleźć twoją dobroć, twój słodki głos i przyciągnąć cię magnesem mej woli, abyśmy się może nigdy nie rozstali... Czy i ty tego chcesz?

— Kocham cię, Konradzie...

— Moja ty droga... dziękuję... powiedz mi tylko... ja wszystko zrozumiem... nic o tobie nie wiem... Czy kochałaś kiedy? Czy byłaś zamężna?

Joanna błyskawicznie robi rachunek sumienia.

— Nie, nie, po stokroć nie! nie miała męża, nie kochała! dziewczęce zachwyty, pocałunek kuzynka Stasia w sadzie... jak to dawno! i narzeczony zmarły młodo, zawsze daleki. Życie trudu z rodzicami, teraz z ojcem — nie, sumienie ma czyste.

Konrad pyta, nalega:

— Czemu milczysz?

— Nie mam nic do wyznania... kocham cię.

Coraz szczerzej, weselej brzmi rozmowa. Zapamiętali się oboje w tworzeniu planów nowego życia.

— Czy wiesz kochana, co teraz robię?

— Wiem, siedzisz przy biurku ze słuchawką i tak miło mówisz do mnie, — śmieje się radosna Joanna.

— To nie wszystko. Drugą ręką sięgam do tej ważnej szuflady, gdzie są moje papiery. Bez metryki nie można wziąć ślubu, prawda, droga moja? Zwlekać nie będziemy... A ty co? siedzisz czy stoisz i uszko nastawiasz... Odezwij się, czy masz na sobie białą bluzeczkę i szalik z batików? Czy dawno się znacie z ciocią Halą? jaka poczciwa, że cię do mnie przywiodła... Joasiu! czemu nie odpowiadasz?... Joasiu, ja słyszę, ja czuję, że ty płaczesz... gdzie jesteś, Joasiu?...

I jeszcze raz... zanim klęcząca we łzach Joanna podniesie się, aby na zawsze przerwać tę jedyną z Konradem rozmowę, słyszy jego rozpaczliwie smutny głos:

— Joasiu! zadrwiłaś z samotnego, biednego człowieka.

A ona już mu nic nigdy nie odpowie.

* * *

Z nagłym wstrząsem opada na łóżko. Rozgląda się. Dzień biały. Ręką obejmuje i przytula mokrą od łez poduszkę. Nie rozumie dlaczego tak płakała?

I już wie wszystko.

To słowa Konrada, to jego uczciwe drogie wezwanie, aby pustkę jego domu i jego duszy sobą wypełniała, gromem uderzyło we śnie w rozbujałe serce Joanny.

Jakąż mu ona przedstawi metrykę?

Jest stara, stara, stara! taka jak Hala, którą on ciotką nazywa. Nie! On nie dowie się nigdy, jaki to szalony kołysał ją sen. Sen?... sen?... A jednak...

— Joasiu! zadrwiłaś z samotnego, biednego człowieka... — brzmi jeszcze głos srebrnego Konrada coraz słabiej, coraz ciszej w narastającym hałasie sąsiednich mieszkań, ulicy, w turkocie samolotów.

Co było prawdą?

Defilada z nimi razem oglądana, upojna bliskość jego przez całą godzinę, bijące młodo obląkane serce w tym jego zaciszu... i fiołki w krysztale przed portretem jego dzieci...

Reszta? bolesne omamienie.

Jadwiga Korzeniowska

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 30

Jakże o nim łatwo zapomniano! Jakże go szybko zastąpiono! Jakże go prześcignięto!

Przed kilku dniami był na uroczystej inauguracji sezonu operowego. Śpiewano Toscę, frenetycznie oklaskując nowego barytona i nie zwracając uwagi na siedzącego w pierwszym rzędzie grubego i łysego pana.

Tout passe... rien à faire.

Po sławie zostało niemiłe wspomnienie. Pan Burka chodzi po swoim kawalerskim pokoju. Tam i z powrotem. Od okna do tapczanu. Przy tapczanie robi półobrót i znowu od tapczanu maszeruje do okna.

Jest zdenerwowany, opuszczony przez publiczność i kobiety...

Rena... miała kochanków. Nie uszanowała jego nazwiska. Ośmieszyła go.

Jedyną radością jest myśl o Helence. O zamieszkaniu pod jednym dachem we dwoje.

Do zrealizowania tych projektów brakuje zgody... dzieci.

Zapewne mają żal do niego. Nie wychował ich. Kuzynka Pajewska miała rację. Nie wykształcił. Opuścił. Nie lubił o nich myśleć. (Nigdy nie lubi się przecież myśleć o ludziach, których się skrzywdziło). Wyrzuty sumienia są równie przykre, jak... obiady preparowane na złym tłuszczu. Pozostawiają niesmak i... przypominają się.

Nie należy się denerwować, bo doktór zabronił.

Więc spokój. Odpoczynek. Tapczan.

Ciężkie ciało wpada w głębię elastycznie uginającą się i miękką. Coś zawadza w mózgu. Coś niepokoi i nie daje się wykreślić. Dzieci... Będą zapewne z nim walczyć o Helenkę. Odciągać ją od niego. Buntować. Otoczą ją rozpostartymi ramionami i odwrócą się od niego, jak na fotografii.

Któraż to godzina?

Złoty zegarek pokryty niebieską emalią wskazuje zaledwie szóstą. Można będzie zatelefonować do Helenki. Zapytać ją o zdrowie Baśki. Ująć ją sobie ojcowską troskliwością. Przekupić prezentem dla córki. Koszem starego wina i południowych owoców.

Czyżby w ten sposób okazywał już bezsiłę w walcę o żonę? Czyżby kapitulował? Poddawał się i ulegał?

Pan Stanisław Burka czuje kłucie w prawym boku i jęczy głośno.

— Pan dzwonił? — pyta służąca.

— Tak. Proszę o gorący kompres.

— Za chwilę.

— Nie za chwilę, tylko momentalnie!

— Muszę przecież podać gościom leguminę.

— O nic się w tym domu doprosić nie można! — krzyczy poirytowany pan Burka i odwraca się do ściany.

Postanawia zmienić taktykę i nie posyłać prezentu do lecznicy. Wprawdzie czuje pewien sentyment dla córki, która ma jego profil i jego artyzm, ale zniechęca go do niej jej przypuszczalna opozycja.

— I cóż ty sobie myślisz, że ja pozwolę sobą rządzić? — pyta w myślach córkę. — O nie. Nigdy. Odpłacę ci pięknym za nadobne. Zbuntuję na ciebie matkę. Rozłączę ją z wami. Powiem jej „Moja Kochana, już swoje zrobiłaś. Dzieci wyniańczyłaś, a teraz pomyśl o sobie. Przecież i tobie się coś należy w życiu! Te odchowane dryblasy nie mogą od ciebie żądać wielkiej ofiary".

Za chwilę bez pukania wbiega do pokoju służąca z bombiastym workiem, wypełnionym gorącą wodą.

— Już jest, proszę pana! Już jest! Tak się spieszyłam!

Pan Burka łaskawie raczy się uśmiechnąć, wyciągając białą i pulchną rękę.

— Proszę mi jeszcze podać ręcznik. Nie chciałbym się oparzyć.

Jest zadowolony. Obmyślił plan strategiczny i ma nadzieję zwycięstwa.

*

Pan Burka pierwszy raz po dziewięcioletniej nieobecności przestępuje próg mieszkania siostry Mucharskiej.

Nie zapowiedział swej wizyty i teraz ma tremę. Nie chciałby spotkać doktorowej w ciemnym, długim przedpokoju, ani na progu salonu, w którym nic się nie zmieniło od lat czterdziestu.

— Czy zastałem panią Burkową?

— Zaraz pójdę zobaczyć. Pan będzie łaskaw tymczasem poczekać w salonie.

Posadzka lśni od czystości. Kręcone nóżki stolików, poręcze foteli i brązowa galeryjka obramowująca mahoń biurka połyskuje, jak za dawnych, młodych czasów. Przez otwarte drzwi widać stołowy pokój z ustawionymi pod ścianą krzesłami. Stoją w uświęconych przez tradycję miejscach, surowe, sztywne i nudne. Zdają się karcić marnotrawnego syna, który opuścił domowe pielesze.

— Pani prosi.

Helenka stoi na progu dawnego pokoju Reny. Czyżby w nim mieszkała?

— Leneczko, chciałem cię zapytać o zdrowie Baśki.

— Dziękuję, Stasiu. Jest bardzo osłabiona. Chwieje się na nogach i schudła bardzo. Jutro mamy ją przewieźć do domu. Maciek już zamówił samochód, a twoja siostra z Alą zawiozły jej dziś do lecznicy pantofle na niskim obcasie i wygodny pas pooperacyjny.

Mówiła o rzeczach drobnych, pozornie nic nieznaczących, które świadczyły o troskliwości rodzinnej. Mimo woli wyłączała go poza nawias tych starań — jego, człowieka obcego, który ich opuścił i odszedł.

— Proszę cię, siadaj.

Wskazywała mu krzesło ruchem roztargnionym. Miał do wyboru trzy stare graty; jedno wyplatane, wiedeńskie; drugie suto rzeźbione, czerwonym pluszem kryte, z odłamaną poręczą i trzecie, którego nie znał.

— Siadaj na tym fotelu, będzie ci wygodniej.

Nareszcie pomyślała o nim, o suto wypikowanej włosiem wygodzie dla niego. Odetchnął z ulgą.

Patrzył teraz na Helenkę siedzącą po drugiej stronie stołu, nakrytego gobelinową, poplamioną serwetą. Dopominał się natarczywością spojrzenia o pierwsze miejsce w jej myślach i zainteresowaniach.

Ale nie patrzyła na niego.

Siedziała odmieniona w kręgu lampy, której banalny abażur z celofanu można było kupić w każdym sklepie, na każdej ulicy każdego miasta. Dopiero w tej chwili po raz pierwszy pan Burka uprzytomnił sobie, że to on wepchnął Helenkę pomiędzy te graty zebrane ręką wypadku, do tego kąta łaskawie udzielonego przez siostrę Mucharską. Jak małe dziecko musiał naocznie, namacalnie zobaczyć ją w czterech ścianach oklejonych ciemną tapetą, by sobie to móc uprzytomnić.

Siedziała milcząc, z rękami na kolanach, jak grzeczna dziewczynka, która oczekuje niezasłużonej kary. Była nieodświeżona różem i wskutek tego mizerna i odmieniona. Oczy jej wpatrzone w światło lampy łagodniały dobrocią, której mu już bardzo brakowało. Ale usta nie zapowiadały nic dobrego. Rozchyliły się dwukrotnie i bezgłośnie zamknęły zeszznurowane jakąś myślą, na której wypowiedzenie brakowało woli.

Zląkł się milczenia, którego nie znał przyczyny.

— Bardzoś się martwiła?

— Bardzo.

Odgradzała się od niego tą krótką, lakoniczną odpowiedzią, jakby nie zasługiwał na bliższe szczegóły, dotyczące jej cierpienia.

— Nie tyle nie chcę, ile nie mogę ze względu na ciebie. Nie lubisz przecież rozmawiać o chorobie i słuchać jęczenia.

W tym powiedzeniu pan Burka odnalazł przez chwilę dawną Helenkę, lekceważoną przez siebie, zdradzaną, podporządkowaną ciągłym jego kaprysom i zmianom humoru. W wyrazie jej twarzy było w dalszym ciągu coś niepokojącego i niedomówionego.

— Masz mnie za egoistę?

— No oczywiście, że tak...

Nie chciał jej słuchać, pomimo że uśmiechem łagodziła szczerość słów.

— Jesteś dla mnie niesprawiedliwa w tej chwili. Zmieniłem się. Myślę wciąż o tobie. Czy jesteś zmęczona? Jak godzisz biurową pracę z pielęgnowaniem Basi? Kipię z irytacji i sypiać po nocy nie mogę na myśl, że cię nie wyręczy siostra, Józek, Ala, czy fachowa jakaś siła! Zamęczają cię! Ci wszyscy! Ta cała rodzinka, która niby cię kocha! To oni są egoiści, a nie ja, który... który...

Zabrakło mu słów. Potarł ręką łysinę i wstrząsnął energicznie głową.

— Ja nie mogę myśleć, Helenko, o tym, jak się zamęczasz. Nie mogę pozwolić. I dlatego — rozumiesz — chcę, stanowczo chcę, abyś pracę w biurze rzuciła.

Roześmiała się, jakby powiedział największe w świecie głupstwo. Zaskoczony tym wybuchem wesołości, zmarszczył brwi i niespokojnie poruszył się na fotelu.

— Cóż w tym jest tak wesołego?

— Twoja arbitralność.

— Ależ, Leneczko, ja nie każę, tylko proszę. Rzuć posadę. Wymów od piętnastego.

Pani Helena zaprzeczyła głową.

— Nie.

— Ależ Leneczko, kochanie? Dlaczego? Nie rozumiem...

— Lubię moją pracę.

Zerwał się z fotela.

— Nie wierzę, abyś mogła lubić tę orkę za marne 200 złotych. To stukanie ogłupiające na maszynie i ten cały przymus biurowy.

— Jednakże okazuje się, że je lubię. Odnalazłam w pracy smak spełnionego sumiennie obowiązku i wartość zarobionych pieniędzy.

— Frazesy. W Truskawcu nieraz narzekałaś na biuro.

— Mówiłam pod wpływem zmęczenia i pod twoim wpływem. Stałam się przez dwa miesiące dawną chorągiewką na dachu i dopiero potrzeba było cięższego przejścia, długich nocy przemyślanych, abym...

Przerwał jej. Nie pozwolił dokończyć. Bał się tego, co mu chciała powiedzieć. Obszedł stół i nachylił się nad nią, obejmując jej ramiona uściskiem mocnym i serdecznym.

— Czyżbyś mi nie ufała? Nie wierzyła? Nie wierzyła, że cię kocham? Że chcę dla ciebie jak najlepiej? Że chcę...

Nie wysuwała się z jego ramion i nie broniła, ale głos jej był bardzo smutny, kiedy pytaniem odpowiedziała na pytanie:

— A cóżby w tym było dziwnego, gdybym ci nie wierzyła?

(c. d. n.) *Janina Surynowa-Wyczółkowska.*

Uświadomienie dzieci i młodzieży

Część III

Uświadomienie dziewczynek ograniczamy początkowo do wyjaśnienia, że menstruacje są objawem zupełnie normalnym. Tłumaczymy, że trzeba w ciągu tych kilku dni zachowywać pewne ostrożności, gdyż inaczej mogłyby nastąpić zaburzenia w rozwoju. Pouczamy, że periody nie są odpowiednim tematem do rozmowy z koleżankami, że trzeba starać się panować nad sobą, nie okazywać zdenerwowania i t. d. Wreszcie matka powinna wymagać częstego podmywania się. Ma to znaczenie nie tylko z punktu widzenia estetyki (duszący odór krwi), ale zapobiega samogwałtowi, który u dziewcząt jest najczęściej wywołany drapaniem swędzących części. Związku menstruacji z macierzyństwem można początkowo nie poruszać, jeżeli jednak dziecko o niego zapyta, albo matka orientuje się, że córka coś słyszała, trzeba wyjaśnić, że razem z krwią spływa jajeczko. Główny jednak nacisk kładziemy, podobnie jak u chłopców, na prawidłowy rozwój organizmu.

W okresie dojrzewania dziewczęta odczuwają potrzebę kochania. Jest to czas przyjaźni na śmierć i życie, miłości do nauczycielek, pieszczot i t. p. Chcą się już one podobać chłopcom, rozwija się kokieteria, lubią towarzystwo drugiej płci — i chcą być przez nią kochane. Niebezpieczeństwo okresu tego polega na tym, że dziewczynki przeważnie nie mają pojęcia, że chłopcy są dużo bardziej zmysłowi.

Dlatego też trzeba dziewczynkę otoczyć opieką, nie można pozwalać na spacery wieczorami we dwoje, odprowadzanie do domu i t. d. Zupełnie bez winy i chęci dziewczynki może nastąpić niepotrzebne i szkodliwe zbytnie zbliżenie młodych.

Już 13-to letnie dziewczynki marzą o miłości. Tak samo kiedyś marzyły ich matki i babki. Nie trzeba więc lekceważyć tych marzeń, ani wyśmiewać się z nich — dziecko może zamknąć na zawsze swą duszyczkę przed matką.

Niech marzy, ale niech patrzy na nią poważnie, niech kojarzy ją nie z „czarnymi oczami", ale z małżeństwem i życiem we dwoje. Niech wie, że miłość daje nie tylko szczęście, ale często i łzy. A jeśli nawet jest wzajemna, daje nowe obowiązki, i troski. Niech wie, że kobieta, żyjąca bez ślubu z mężczyzną, jest prawie zawsze w naszych warunkach — nieszczęśliwa, że mężczyzna, narażający ją na to, nie kocha jej prawdziwie.

Kiedy wreszcie przyjdzie ta pierwsza miłość, jeżeli jest „nieszczęśliwa", wywołana bez wiedzy i woli mężczyzny (nauczyciel, narzeczony starszej siostry), nie trzeba jej łączyć z uświadamianiem. Matka musi w tym — nieraz naprawdę ciężkim dla dziewczynki czasie — być dobrą, wyrozumiałą, współczującą przyjaciółką. Jeśli jednak sprawa wygląda poważnie, trzeba z dziewczyną porozmawiać. Ostateczne uświadomienie dziewczęcia nie różni się od uświadomienia chłopca. A więc nacisk na miłość dążącą do zespolenia dwóch ciał w jedno, na konieczność udziału mężczyzny w zapłodnieniu, i stąd wypływające pytania „czy chciałabym, żeby moje dziecko było do niego fizycznie i moralnie podobne?" i „jakiego ojca chciałabym dla swego dziecka?".

Podziału na trzy etapy w uświadamianiu nie można traktować zbyt rygorystycznie. Trzeba rozmową pewne pojęcia w umyśle dziecka utrwalać, sprawdzać czy wszystko zrozumiało, wyjaśniać wątpliwości i nie nasuwać nowych. Samo uświadomienie jednak nie wystarczy. Dziecko musi być wychowane religijnie — nie bigoteryjnie i pruderyjnie. Życie rodziców nie powinno stać w sprzeczności z głoszonymi przez nich teoriami. Trzeba pamiętać, że młodzież musi mieć swoje własne życie, że do poznania prawdy musi dojść własną drogą, że zbyt daleko posunięta kontrola nauczy ją kłamać i oszukiwać. Najlepszą ochroną przeciw ujemnym wpływom będzie zaufanie dzieci do rodziców, wzajemny, serdeczny i przyjacielski stosunek. Młodzież musi się bawić, trzeba więc jej umożliwić godziwe rozrywki, inaczej będzie się czuła skrzywdzona. Jedynie harmonijnym współdziałaniem wszystkich tych czynników, a także niewymienionych dotąd, — jak lektura, kino i t. d., można osiągnąć pomyślne rezultaty.

W artykułach na temat uświadomienia chciałam nie tylko podać najogólniejsze wskazówki, w jaki sposób zapoznać dziecko z powstaniem życia, ale i zmusić niejako matki do przemyślenia i przedyskutowania tego zagadnienia.

Zaznaczam, że w cz. II-ej, traktującej o uświadomieniu chłopców, opierałam się na pracach O. H. Schilgena. Zapoznanie się z książkami tego autora gorąco polecam wszystkim tym matkom, które pragną, by dzieci ich wyrosły na zdrowych moralnie ludzi.

W. D.

W zwierciadle mody

PRZED WYJAZDEM W GÓRY.

Marzą się nam już smreki strzeliste i zielona ruń na zboczach. I wartki pęd strumieni i kamieniste brzegi rzek. I mgła, zawieszona nad dolinami i limby, zapatrzone w dno Morskiego Oka.

Ale ten wymarzony wyjazd musi iść ściśle w parze z przysposobieniem. I raczej rozbujałe marzenia należy odłożyć a podejść do wyjazdu od strony pożytecznej, żeby właśnie osiągnąć jak najwięcej korzyści i zadowolenia.

Bo wyjazd w góry nie ma charakteru tak jednolitego, jak wyjazd nad morze.

W góry! To jest pojęcie bardzo rozciągliwe. Może to być do miejscowości podgórskiej w celach wyłącznie wypoczynkowych. Może być w okolice podgórskie lub wysoko - górskie w celach zdrowotnych.

Albo wreszcie na różne poziomy wysokości w celach wyłącznie turystycznych.

Jeżeli wyjazd ma nastąpić w okolice podgórskie w Beskidy lub Pieniny, jeżeli ma nosić charakter wyłącznie „letniskowy", to ekwipunek uzależnić trzeba jedynie od miejscowości, obranej za pobyt.

Bo może to być modne i licznie uczęszczane uzdrowisko, cicha wioska lub dworski pensjonat.

Już sama różnorodność środowiska wymaga odmienności stroju.

Do uzdrowiska należy zabrać różnego rodzaju kostiumy i suknie. Wieś lub dwór wymagają sukienek prostych, wygodnych, łatwych do prania. Wśród nich zaledwie kilka lepszych, strojniejszych. Ot, tak, na wszelki wypadek, żeby w razie jakiejś niespodziewanej zabawy być „pod bronią".

Jedno natomiast można uogólnić podczas pobytu w okolicach górskich, to konieczność zabrania ciepłych rzeczy. Niezbędne są na wszelkich wysokościach i bez względu na temperaturę lata.

Bo wieczory i ranki w górach są chłodne i nieraz przy zmianie wiatrów nadchodzą zimna. Wtedy ciepłe palta, żakiety, kurtki, wiatrówki, swetry, pullowery i szale stają się nieocenionymi wprost skarbami.

Oprócz tych ciepłych osłonek należy się zaopatrzyć we wszelkie akcesoria, zabezpieczające od deszczu.

A więc w płaszcze nieprzemakalne nade wszystko. W berety lub czapki, po których deszcz może spływać bezkarnie. Ale głównie w obuwie na mocnych podeszwach, uodpornionych na wilgoć. Takie „zaopatrzenie" pozwoli nawet obejść się bez parasola!

Można będzie wychodzić na przechadzkę, na zabiegi lecznicze, po zakupy, bez obawy zmarnowania garderoby.

Chłód i deszcz, to normalni wrogowie górskich wywczasów i dlatego lepiej się przeciwko nim zabezpieczyć.

Nie można sobie drobiazgami utrudniać życia!

Jak już zaznaczyłam, ogromnie ważna jest sprawa obuwia.

W miejscowościach podgórskich (poza uzdrowiskami z ich strojnymi „deptakami") nie ma miejsca na wysokie obcasy. Obuwie musi być wygodne, mocne, na niskim, sportowym obcasie. Pozwoli ono wspinać się swobodnie w górę i schodzić mocno i pewnie w dół. Tylko takie pozostawi stopy bez zbędnych, bolesnych obrażeń.

Dlatego też wygodne ale delikatne wiatrówki lub sandałki nie są wskazane nawet na niewielkie spacery.

Zupełnie bowiem nie zabezpieczają stóp od ostrych kamieni, piasku lub igliwia. Niewłaściwe też jest obuwie płócienne, które w czasie wieczornej rosy lub nagłego deszczu przemaka od razu po wierzchu.

Do chodzenia w góry, nawet na niezbyt uciążliwe wycieczki, potrzebna jest wygodna spódnica. Powinna mieć szerokość, nie krępującą swobody ruchów.

Najlepsza jest z wełny albo z grubego płótna. Do niej nosi się sportową bluzkę lub koszulkę, którą pod wieczór osłania się ciepłą wełną swetra lub pullowera.

Modne i bardzo praktyczne są spódnice-spodnie, nadające się również na dalekie tour'y wysoko-górskie. Ale nieodzownym warunkiem ich wygody i estetycznego wyglądu jest nienaganny krój i staranne dopasowanie. Gotowe, kupowane w sportowych sklepach nigdy nie mają tej formy i stylu.

Do dalekich turystycznych wycieczek górskich noszą panie przeważnie strój męski, przyjęty przez wszystkich alpinistów.

Składa się on z koszulki lub bluzki sportowej z krótkimi rękawami, do niej spodni z grubej wełny. Może być również szeroka, krótka spódniczka. Spodnie ściska się szerokim pasem. Do nich kładzie się kamizelkę lub pullower w razie chłodu.

Nogi obuwa się w wełniane skarpetki i mocne buty sznurowane, o grubych podeszwach.

Na głowie nosi się filcowy kapelusz albo wygodny beret.

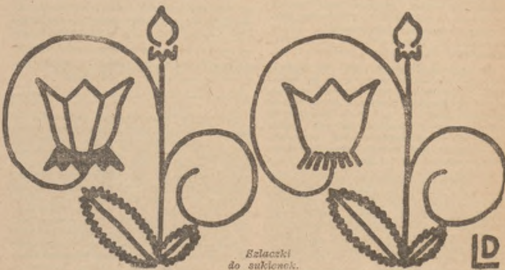
Dużo osób chodzi z gołymi głowami, posługując się ciemnymi okularami. Zależy to jednak od indywidualnej reakcji na promienie słoneczne.

Że skórę trzeba chronić i zabezpieczać od bolesnych oparzeń a plecak zaopatrzyć w sprzęt ściśle sportowy i w aprowizację, to są rzeczy wiadome. Ale o nich opowie kto inny, gdyż nie mieszczą się w granicach niniejszego artykułu.

Moda nie narzuca specjalnych wskazań w góry. Elegancka stacja klimatyczna wymaga takich samych toalet, dostosowanych do pór dnia, jak każda inna kuracyjna miejscowość. Muszą być modne i zmieścić się w ich granicach musi i suknia turystyczna.

Wszelkie letniskowe miejscowości podgórskie poza mocnym obuwiem wymagają tak samo modnych ale skromnych sukienek.

Marieta



Szlaczki do sukienek.

Wiek przekwitania kobiety i związane z nim dolegliwości

(Cz. II.).

Ponieważ dolegliwości związane z wiekiem przejściowym jako to: uderzenia krwi do głowy, pobudzenie nerwowe, okresowe wzmożenie ciśnienia krwi, migreny, napadowe kołatanie serca, choć ogólnie biorąc są natury nerwowej, jednakże ich istotną przyczyną bezsprzecznie jest zamieranie czynności jajników, zarówno jego gruczołów płciowych jak i gruczołów o wewnętrznym wydzielaniu. Oto moment zaburzenia w systemie gruczołów wewnątrz wydzielniczych jest przyczyną wszelkich niedomagań, to też chcąc złagodzić powyższe dolegliwości, nie wystarcza przyjmowanie środków uspakajających, lecz podaje się wówczas kobiecie preparaty zawierające wyciągi hormonalne jajników zwierzęcych. W ten sposób, choć w ilościach nie wielkich, doprowadza się do organizmu substancje analogiczne do tych, w które był zasilany w okresie normalnej funkcji jajników. Jest to obecnie przeprowadzone leczenie objawowe w okresie przekwitania.

W handlu aptecznym istnieje cały szereg preparatów jajnikowych, wyrabianych przez różne firmy, przy tym działanie niektórych preparatów nie zawsze w zupełności odpowiada swemu zadaniu, to też stanowczo niewłaściwym byłoby, aby kobieta bez zasięgnięcia porady lekarskiej przyjmowała jakie bądź preparaty w okresie przekwitania.

Poza preparatami jajnikowymi stosuje się jeszcze inne środki lecznicze, zależnie od objawów u danej kobiety.

Bezsprzecznie w okresie przekwitania dużą rolę odgrywa higiena życia codziennego, przede wszystkim w odniesieniu do trybu życia. Aczkolwiek warunki życia doby obecnej, jak to wszyscy wiemy, wpływają wybitnie ujemnie na system nerwowy człowieka (tempo życia, ruch i hałasy miejskie, trudności w uzyskaniu pracy i t. p.), jednakże usilnym staraniem winno być w miarę możności tego rodzaju ułożenie warunków przede wszystkim domowych, by przez regularny rozkład dnia — a więc godzin pracy, posiłków, spoczynku nocnego i t. p. jak najbardziej odciążyć osłabione nerwy. Spoczynek nocny, co najmniej ośmio godzinny, rozpoczynać się powinien nie później jak o godzinie 11 wieczorem. Przesiadywanie po nocach wyczerpuje system nerwowy, tym samym pogarsza stan ogólny kobiety w wieku przejściowym. Przebywanie na powietrzu przy jednoczesnym niemęczącym ruchu, powinno stać się codziennym „obowiązkiem". Nie wolno lekceważyć spacerów, jeśli warunki pracy zmuszają do przebywania w przestrzeni zamkniętej (biura, fabryki, sklepy i t. p.).

Zabiegi wodolecznicze jako to kąpiele, natryski, nacieranie zimną wodą są wskazane, o ile kobieta nie odczuwa silniejszych dolegliwości kołatania serca, bóli w okolicy serca i t. p. Przy powyższych dolegliwościach wszelkie zabiegi wodolecznicze, do nacierań zimnych włącznie, nie powinny być podejmowane bez specjalnego zezwolenia lekarza.

W okresie przekwitania często „udręką" kobiety staje się skłonność do tycia. Również przy zwalczaniu tego przejawu zanikania jajników należy zachowywać umiar, gdyż głodzeniem lub stosowaniem jakichś gwałtownych środków odchudzających można wywołać znaczne pogorszenie w stanie nerwowym. W zwalczaniu otyłości należy stosować jednocześnie pewne ograniczenia dietetyczne, oraz umożliwić sobie odpowiednią ilość ruchu, jako czynnika doskonale przeciwdziałającego nadmiernemu odkładaniu się tłuszczu w organizmie. Co do ograniczeń dietetycznych, to uwzględnić należy je pod względem zarówno ilościowym, jak i jakościowym. Pożywienie przyjmować tylko trzy razy dziennie, ograniczyć ilość wypijanych płynów łącznie do 3—4 szklanek na dobę, a poza tym dbać o regularne wypróżnienie.

Pokarmy ciężkostrawne, tłuste, potrawy mączne, oraz większe ilości czystego cukru powinny być usunięte z jadłospisu, bądź też spożywane tylko w rzadkich przypadkach. Podstawę pożywienia stanowić powinny jarzyny, przygotowywane bez większych ilości tłuszczu, chude mięso, zwłaszcza gotowane, oraz surowe owoce. Jednym słowem dieta wskazana dla kobiet w okresie przekwitania jest niemal identyczna z tą, jaką zaleca się w ogóle osobom skłonnym do tycia.

Reasumując powyższe wskazania, kobieta w okresie przekwitania powinna:

1) unikać wszelkich czynników, ujemnie wpływających w ogóle na system nerwowy, 2) przez systematyczny tryb życia starać się o stworzenie sobie warunków możliwie jak najspokojniejszych, 3) dbać o ruch fizyczny na świeżym powietrzu, 4) przez odpowiednie odżywianie unikać niedomagań trawiennych, 5) w razie odczuwania jakichkolwiek przykrych dolegliwości, tak różnorodnych w okresie przekwitania, zwracać się o poradę do lekarza, a nie wypróbowywać różnych „dobrych rad" znajomych.

Trzeba pamiętać, że acz niejednokrotnie niezmiernie przykry dla kobiety wiek przekwitania nie jest chorobą, a normalnym okresem fizjologicznym, nadto nie wolno zapominać, że okres ten trwa różnie długo, to też nie należy dopatrywać się uparcie objawów chorobowych wówczas, gdy lekarz stwierdzi, że przedłużające dolegliwości związane są z przewlekającym się okresem przekwitania. *Dr J. E.*

O nadmiernym owłosieniu

W poprzednich dwóch artykułach omówiłam sprawę wypadania włosów. Aby wyczerpać temat włosów, pozostaje mi jeszcze poruszenie niemniej nieprzyjemnego, a może nawet gorszego w swoich objawach zjawiska, to jest nienormalnego nadmiernego porostu włosów, które z kobiety robi mężczyznę w spódnicy.

Dolegliwość ta jest tym przykrzejsza, że naprawdę ani w arsenale środków domowych, ani też na rynku kosmetycznym nie ma żadnego środka, który mógłby radykalnie dolegliwość tę usunąć, względnie zapobiegać jej ujawnianiu się. Wszystkie bowiem szumnie reklamowane depilatoir'y, jako oparte na połączeniach siarki, dają tylko chwilowy rezultat, ale drażniąc, jednocześnie powodują jeszcze znaczniejszym porost włosów. I nic w tym dziwnego, gdyż preparaty siarkowe od wieków znane są i stosowane właśnie, jako środki pobudzające, wzmacniające i wywołujące porost włosów. Wytwarza się więc, przy stosowaniu tych preparatów, błędne koło, gdyż kosztem chwilowego ich usunięcia narażamy się na jeszcze bujniejszy porost.

Przyczyny nadmiernego owłosienia w zasadzie są dwie. Jedna natury wewnętrznej, a mianowicie zaburzenia na tle nienormalnej czynności gruczołów dokrewnych i wtedy należy rozpocząć zaraz w początkowym stadium ujawniania się tej dolegliwości kurację wewnętrzną. Chodzi bowiem o to, aby nie dopuścić do wyrośnięcia zbyt dużej ilości włosów, gdyż usunięcie ich jest kłopotliwe i kosztowne. Duży też wpływ mieć mogą stany obstrukcyjne przewodu pokarmowego, należy więc w tych wypadkach baczną zwracać uwagę na regularne wypróżniania. Zabiegi usuwania płodu, jak również nierodzenie dzieci bardzo sprzyjają nadmiernemu porostowi. W ostatnich latach po wojnie przybyła jeszcze jedna przyczyna, to jest obcinanie włosów na głowie, na typ garsonki.

Najwięcej jednak spotykaną przyczyną jest lekkomyślność i nieświadomość. Młode dziewczątko ma buźkę pokrytą pięknym jak brzoskwinia puszkiem. Nie wiadomo dlaczego puszek ten drażni ją, więc wyrywa kolejno jeden włosek za drugim. I tu się dopiero rozpoczyna tragedia, gdyż wzamian wyrwanego niewidocznego prawie włoska, zbliżonego zazwyczaj w kolorze do karnacji skóry, wyrasta zawsze inny, albo nawet kilka, ale już grubszych i ciemniejszych w kolorze. Dalsze wyrywanie doprowadza wreszcie do zarostu, jak u mężczyzny, który właściwie należałoby już normalnie codziennie golić brzytwą.

Najlepszym, a właściwie, jak dotąd jedynym sposobem usunięcia już istniejącego owłosienia jest elektroliza. Za pomocą prądu galwanicznego i igiełki platynowej wprowadzonej do brodawki, z której właśnie rośnie włos, niszczymy tę brodawkę i dopiero wtedy włos przestaje rosnąć. Pacjentka musi tu uzbroić się w cierpliwość, gdyż każdy włos powinien być usuwany oddzielnie, wymaga więc to dużo czasu, a w ślad za tym jest również i kosztowne. Pocieszyć się jednak możemy, że nawet i taką niedokładność udało się medycynie opanować bez pozostawiania najmniejszego śladu. Zabiegi takie mogą jednak wykonywać tylko wytrawni specjaliści, gdyż inaczej pozostają blizny, albo też owłosienie się zwiększa zamiast zmniejszyć.

Bolączką tą oddawna interesuje się świat lekarski, próbowano najróżnorodniejszych sposobów, nie wykluczając promieni Roentgen'a i diatermii. Największa jednak sława w tej dziedzinie profesor dr Stankiewicz w Paryżu uważa, że, jak dotąd, bez ryzyka można tylko stosować elektrolizę, to jest sposób, o którym wyżej obszerniej mówiłam.

Jeżeli jednak ktoś nie może sobie pozwolić na takie radykalne załatwienie sprawy, pozostają mu do dyspozycji tylko różne półśrodki, które bądź rozjaśniają włosy i robią je przez to mniej widocznymi, bądź też usuwają chwilowo, nie powodując jednak zwiększania się porostu.

Do pierwszych należy: kilkakrotne prze-

cieranie włosów w ciągu dnia zwykłą wodą utlenioną, bądź też płynem przygotowanym w sposób następujący: Do 2 szklanek 10% wody utlenionej wsypać ½ szklanki amoniaku zwykłego, zakorkować i pozostawić w spokoju przez 10 dni; po czym zlać, przecedzić, dodać 2 krople amoniaku. Gdyby po użyciu płynu tego, czy też zwykłej wody utlenionej nastąpiło podrażnienie naskórka, należy go złagodzić, smarując podrażnione miejsca zwykłą maścią cynkową.

Do chwilowego usuwania nadają się przycieracze specjalne, lub też odpowiednio spreparowany wosk, który w sprzedaży nosi nazwę „Vocall".

Wyżej wymienione sposoby dotyczą usuwania włosów z twarzy; jeżeli chodzi o ręce lub nogi, gdzie skóra jest znacznie mniej wrażliwa niż na twarzy, można do mycia miejsc owłosionych używać otrąb pszennych, rozrobionych zwykłą wodą utlenioną; włosy będą jaśnieć, zrobią się kruche, łamliwe i w końcu prawie niewidoczne; aby proces ten przyśpieszyć, można zwykłą cegiełką pumeksową lekko przycierać włosy.

Zapamiętać przy okazji musimy, że wszyscy, którzy mają skłonności do nadmiernego owłosienia, nie powinni nigdy używać żadnych maści, ani mydeł siarkowych, ani też preparatów rtęciowych. Te ostatnie bardzo często zalecane są w celu usunięcia piegów, ale rezultat będzie taki, że piegi, jako nieuleczalne znikną tylko chwilowo, natomiast przybędzie nowa dolegliwość, to jest nadmierny i szpecący porost włosów.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmet. - Lekarskim
„IZIS"
w Warszawie

Prace ogrodnicze w maju

W ogrodzie owocowym. Do połowy miesiąca wykończać zasilanie drzew i krzewów. Drzewka posadzone w kwietniu podczas suszy należy obficie podlewać, jeżeli jest kilka sztuk podejrzanych o nieprzyjęcie się, to trzeba je okręcić wilgotnym mchem i często zwilżać, a nawet dobrze jest miski dokoła drzewa wyłożyć nawozem. Ziemia pod drzewami i krzewami musi być spulchniona i oczyszczona z chwastów. U malin usunąć wszystkie tegoroczne pędy prócz pięciu najsilniejszych. Kończyć przeszczepianie drzew owocowych. Ponieważ w połowie maja bywają zwykle dość silne przymrozki, należy zawczasu zabezpieczyć się przed nimi, przygotowując okrycia na brzoskwinie, morele i wino, które w razie potrzeby można zarzucić. Nie można zapominać o prowadzeniu bezustannej walki ze szkodnikami. Gniazda gąsienic na drzewach trzeba wynajdywać i niszczyć. W maju co kilka lat pokazują się w większej ilości chrabąszcze, należy je tępić energicznie, strząsając z drzew najlepiej w porze rannej, kiedy są zziębnięte i mało ruchliwe. Wszystkie drzewa i krzewy po okwitnięciu należy zraszać cieczą bordoską i kalifornijską w celu zabicia różnych grzybków pasożytniczych, dodatek zieleni paryskiej przy opryskiwaniu wpływa na wytępienie gąsienic.

Kędzierzawienie liści u brzoskwiń jest chorobą, którą trzeba zwalczać, obcinając i paląc pędy opanowane przez nią.

Ziemię w truskawkach i malinach trzeba oczyścić i zamotyczkować, a potem jak najczęściej wzruszać. Po przekwitnięciu drzew i zawiązaniu się owoców dobrze jest zasilić drzewa rozcieńczoną gnojówką.

W ogrodzie warzywnym. Maj jest miesiącem, na który przypada największa ilość wysadzonych rozsad, a więc wczesne kapusty, kalafiory, kalarepy, cebula, selery, pory, późniejsza sałata, oraz pomidory w połowie miesiąca. Około 10 maja należy przystąpić do siewu fasoli zarówno karłowej jak i tyczkowej, oraz ogórków gruntowych i dyni. Powtórzyć również trzeba siew groszku, sałaty, szpinaku, rzodkiewki. Wreszcie ziemniaki, oraz wcześniejsze kapusty, kalafiory i grochy należy okopywać. Okna inspektowe otwierać się bardzo szeroko, a nawet zupełnie usuwa w celu zahartowania rozsad. Wolne po rozsadach okna inspektowe obsadza się ogórkami i melonami. Na zagonkach z ogórkami po obu stronach brzegiem można posadzić kalarepkę i sałatę.

Szparagi podbierać w ciągu całego miesiąca. Można zakładać nową szparagarnię. Rozpocząć zbiór rabarbaru i pilnować, żeby wszystkie kiście kwiatowe natychmiast po ukazaniu się zostały usunięte.

Rozsadniki wolne już po rozsadach zasilać kompostem doskonale, będą się nadawały wtedy pod ogórki, melony i pomidory. Wycinać szpinak, nie dopuszczając go do kwitnienia. Można już zaczynać gęsty wysiew cebuli w celu otrzymania dymki. O ile zauważymy występowanie pchełki na kapuście, należy przystąpić jak najszybciej do walki, posypując rośliny pyłem wapiennym, pyłem tytoniowym, lub popiołem drzewnym. Przy sadzeniu selerów i kalarepki wskazane jest uważać, aby było płytkie, gdyż wtedy jarzyny te będą większe i delikatniejsze. Ziemię przy uprawie wszystkich warzyw trzeba utrzymywać w czystości i starannie usuwać chwasty, ponieważ walka z nimi w tym okresie jest jeszcze łatwa i szybka. Poza tym musimy dbać o to, żeby ziemię jak najczęściej spulchniać przez płytkie motyczkowanie, szczególnie podczas suszy i po silnym deszczu.

W ogrodzie ozdobnym. Pielęgnować trawniki, te, które mają kolor żółtawy lub brunatny, trzeba zasilić rozcieńczoną gnojówką, albo jakimś nawozem azotowym, np. saletrą, rozpuszczoną w wodzie, przy czym daje się 20 g saletry na 10 litrów wody. Darniowanie skarp i kantów należy wykończyć w tym miesiącu. Trawę na trawnikach powinno się regularnie kosić i w miarę możności potem podlewać i wałować. Krzewy przekwitłe w maju muszą być przycięte; trzeba wykonywać ostrożnie cięcie żywopłotów, aby zachować ich odpowiednią linię. Usuwać przekwitające kwiaty wiosenne, wysadzając na ich miejsce lewkonie, goździki, heliotropy, werbeny i inne kwiaty letnie. Również w maju można wysadzać dalie, gladiolusy i montbrecje, ziemia powinna być dla nich odpowiednio przygotowana i spulchniona przynajmniej na 50 cm i zmieszana z ziemią kompostową. Można już powystawiać na dwór rośliny dekoracyjne szklarni zimnej. Rozpinać trzeba w dalszym ciągu rośliny pnące. Gdy zauważymy, że pojawia się na różach mączniak, należy w celu zwalczania go opylać porażone krzaki siarką zmieszaną z wapnem niegaszonym w stosunku 2:1. Zbierać nasiona bratków, niezapominajek i stokrotek. Ogród utrzymywać w wielkim porządku i oczyszczać oraz gracować dróżki.

W pokoju. Wszystkie rośliny muszą być obficie podlewane, nieraz nawet po dwa razy dziennie w miarę szybkiego wysychania. Pokoje powinny być doskonale przewietrzane, aby roślinom dostarczyć jak najwięcej powietrza. Rośliny, stojące dalej od okien, należy zbliżać do światła, a nawet umieścić w pełnym słońcu, lepiej jest stopniowo obracać je, aby były równomiernie oświetlane z różnych stron. Kilka razy dziennie dobrze jest zraszać rośliny przy pomocy rozpylacza, używając odstałej wody. W tym okresie trzeba pilnie uważać, czy nie pojawiają się jakiekolwiek szkodniki i chronić przed nimi. Wszystkie wytrzymalsze rośliny można po 15 maja wystawić na balkony, werandy lub do ogródka, z wyjątkiem jednak palm i paproci. Na balkonach lepiej byłoby umieszczać rośliny w kublach, aby nie wyssał ich zbytnio wiatr i słońce.

Wykończać należy przesadzanie roślin doniczkowych, jeżeli jeszcze nie zostało to uczynione. Wszystkie rośliny silnie rozkrzewiające powinno się przesadzać do większych doniczek. Te rośliny, które muszą zostać nie przesadzone, powinno się zasilać i podlewać w tym celu od czasu do czasu rozcieńczoną gnojówką lub posypywać opiłkami rogowymi. Skrzynki na balkonach i przy oknach obsadza się siewkami kwiatów letnich.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Objaśnienie do butonierki ze strony 23-ej

Kwiaty do butonierek trzeba robić z materiałów mocno nakrochmalonych, żeby się sztywno trzymały i nie strzępiły. Jeżeli takiego materiału nie mamy, możemy zrobić nawet z cienkiego batystu czy jedwabiu sklejając dwa kawałki materiału razem. Wziąć łyżeczkę krochmalu ryżowego rozpuścić w wodzie zimnej, mniej więcej w 2 — 3 łyżkach, poczem mieszając zagotować. Gdyby był zbyt gęsty dodać nieco wody. Tym klajstrem cienko i gładko posmarować cienki gałganek i na tej powierzchni nakleić równo materiał przeznaczony na kwiat. Wykrawać podług wzoru na liniach zaznaczonych zaprasować. Za koniuszki przymocować do giętkiego owiniętego jedwabiem lub wełną drutu. Środki mogą być z druciku owiniętego kolorem żółtym, do białych kwiatów np. czarnym.

Najpierw bierzemy cienki drucik, owijamy sam środek kolorem wybranym i składamy na pół, część owinięta stanowi właśnie słupek kwiatu. Następnie około tego układamy płatki albo nawlekamy na drut kwiatek, przymocowujemy mocno od spodu nicią a następnie cały drucik gęsto owijamy zielonym kolorem, łącząc następnie razem po kilka kwiatów na butonierkę. Kwiaty białe z piki, organdyny wystarczy zamiast sklejać dobrze nakrochmalić.

Odpowiedzi ogrodnicze

Czy można sadzić pomidory kilka lat na jednym miejscu, jeżeli się sypie pod każdy pomidor w dół świeżą ziemię?

Pod żadnym pozorem nie powinno się sadzić pomidorów po sobie na tym samym miejscu, zaprawianie dołka ma znaczenie tylko chwilowe, a w miarę rozwoju korzenie pomidorów natrafiają na glebę wyczerpaną z pokarmów, wskutek tego więc plon co roku będzie się obniżał. Z innego jeszcze względu sadzenie pomidorów na jednym miejscu jest szkodliwe, a mianowicie powszechnie wiadomo, jak łatwo podlegają one chorobom, przy nie zastosowaniu płodozmianu choroby te będą z roku na rok się potęgować, ponieważ zarazki chorób pozostają zwykle w gruncie a trafiwszy w roku następnym na tę samą roślinę, z tym większą siłą będą ją opanowywać. Jeżeli więc pragnie Pani mieć pomidory zdrowe i obficie plonujące, trzeba stosować płodo zmian t. zn. co roku sadzić je w innym miejscu na ziemi pożywnej, która jesienią została nawieziona obornikiem lub kompostem.

Pomidory często gniją na krzaku, liście pokrywa rdza, jaka przyczyna i jak zapobiec temu?

Objawy, które Pani podaje, dowodzą, że pomidory podlegają powszechnie znanej chorobie — zarazie ziemniaczanej Phytaphtora infestans. Choroba ta występuje specjalnie silnie w okresach wilgotnych. Doskonałym środkiem zaradczym na nią jest spryskiwanie krzaków 1% cieczą bordoską, które musi być wykonane kilkakrotnie w ciągu lata (4 — 5 razy). Należy rozpoczynać spryskiwanie już wtedy, kiedy tylko pomidory się przyjmą i są jeszcze zupełnie zdrowe, a nie dopiero wówczas, gdy zaczynają chorować. Stosując opryskiwania zapobiegawcze, możemy do choroby wcale nie dopuścić. Przy opryskiwaniu trzeba zwrócić uwagę na to, żeby była starannie opryskana cała roślina, a szczególnie spodnia strona liści, gdzie powstawanie choroby zwykle się rozpoczyna. Do przygotowania 1% cieczy bordoskiej trzeba wziąć 1 kg wapna niegaszonego, 1 kg siarczanu miedzi (sinego kamienia) na 100 litrów wody. Wapno gasi się oddzielnie w kuble wody, siarczan miedzi również rozpuszcza się osobno, potem łączy się razem oba płyny (rozpuszczony siarczan wlewać do wapna, a nigdy odwrotnie), łącznie dopełniając do 100 litrów wody.

Jak zwiększyć wydajność krzewów owocowych?

Zwiększyć wydajność można przez staranną pielęgnację, a przede wszystkim przez nawożenie. Na ogół powinno się krzewy owocowe zasilać co 3 lata gnojem w ilości 500 kg na 1 ar (100 m²), a co rok nawozami pomocniczymi. Agrest, maliny i porzeczki potrzebują przeciętnie następującego nawożenia na 1 ar: 1,5 kg supertomasyny, 1,5 kg azotniaku, 2 kg soli potasowej. Nawozy te można zastosować wiosną przed pełnym rozwojem krzewów.

Jak używać gnojówkę przygotowaną z nawozu krowiego i kurzego, jak często polewać rośliny i w jakim okresie?

Gnojówka jest doskonałym środkiem, zasilającym rośliny, stosuje się ją pogłównie, t. zn. podlewając rośliny w okresie ich wzrostu. Używa się gnojówkę, stosując proporcję następującą: 1 wiadro gnojówki na 4 — 5 wiader wody. Nierozcieńczenie gnojówki wodą mogłoby dać rezultat ujemny, ponieważ zbyt silne nawożenie spala rośliny. Zasilać można tylko te rośliny, które po posadzeniu już zdążyły się przyjąć, nie wolno natomiast nawozić młodych sadzonek i roślin świeżo posadzonych. Zasilanie powinno być wykonane w sezonie przynajmniej 2—3 razy w tygodniowych odstępach, wtedy osiągnąć można pełny efekt. Zasilając rośliny gnojówką, trzeba uważać, aby nie lać jej na liście, a tylko na ziemię, wkoło rośliny. Natychmiast po zasileniu ziemia koło roślin powinna być wzruszona tak, aby gnojówka mogła być nią przykryta, wówczas nastąpi pełniejsze wykorzystanie części pożywnych z nawozu przez rośliny.

Odpowiedź dla p. A. Sipowej.

Młode wino truskawkowe, po ściągnięciu z pierwszego osadu pozostawione w gąsiorach z rurkami fermentacyjnymi od września do marca, skwaśniało, jak na to zaradzić?

Choroby i wady wina powstają zwykle przy popełnieniu jakiejś niedokładności w robocie i potem są trudne do poprawienia. Jeśli chodzi o kwaśnienie wina, to spotyka się ta wada może najczęściej, a powstaje przy dostępie powietrza, lub zakażeniu wina bakteriami kwasu octowego. Przy zbyt dalekim posunięciu się skwaśnienia najlepiej takie wino przerobić na ocet, o ile jednak zawczasu zauważymy słabe oznaki octowacenia, możnaby je wstrzymać przez pasteryzowanie. Wlewamy wtedy wino do butelek, mocno i szczelnie korkujemy i ogrzewamy w słabo wrzącej wodzie w ciągu 15 minut. Zaznaczyć jednak trzeba, że tego rodzaju zabieg wstrzyma dalsze kwaśnienie wina, ale obecnego smaku już nie poprawi.

Odpowiedź dla p. Marii S. z Lublina.

Jakie są sposoby suszenia owoców? i jak urządzić suszarkę, żeby po ususzeniu owoce były jasne?

Na pytanie Pani trudno jest odpowiedzieć w kilku wierszach, ponieważ jest wiele różnorodnych typów urządzeń do suszenia owoców. Nie wiem zresztą, gdyż nie zaznaczyła Pani, czy owoce mają być suszone wyłącznie domowym sposobem, czy też zamierza Pani zbudować w tym celu specjalną suszarnię. W każdym razie w odpowiednim czasie będzie omówiona ta kwestia w specjalnym artykule. Jeśli chodzi i ciemnienie owoców, to nie jest ono tylko zależne od sposobu suszenia. Większość owoców i warzyw posiada w sobie specjalne enzymy, które na powietrzu utleniają się, tworząc skomplikowane związki chemiczne o ciemnym zabarwieniu, wskutek tego więc rozkrajane ziemniaki, jabłka, gruszki i t. p. niewłożone natychmiast do wody na powietrzu ciemnieją. Ponieważ owoców przeznaczonych do suszenia nie można moczyć, jest na to inny gospodarski sposób, który sama wypraktykowałam. Przygotowując owoce do suszenia np. jabłka, które kraje się w plasterki, należy je na moment po skrajaniu zanurzyć w roztworze kwasu cytrynowego, po czym mogą być suszone na powietrzu, lub w piecu i nie stracą już jasnej barwy.

Letni sweterek

(patrz str. 24).

Sweterek ten może być wykonany z bawełny knotowej, lnu lub wełny.

Ścieg:

Liczba oczek podzielona przez 12 + 15 oczek (te 15 = 7 z jednej strony + 8 z drugiej strony roboty).

I rząd: 1 oczko na prawo, 2 oczka na lewo, 2 oczka na jedno na lewo 1 o. w powietrzu, 2 oczka na prawo 1 o. na lewo × 2 oczka na prawo, 1 w powietrzu, 2 na jedno na lewo, 3 na lewo, 2 na jedno na lewo 1 o. w powietrzu, 2 na prawo 1 na lewo × 2 na prawo 1 oczko w powietrzu, 2 razem na lewo 2 na lewo, 1 oczko na prawo.

II rząd: 1 oczko na lewo, 4 o. na prawo 2 o. na lewo × 1 o. na prawo. 2 na lewo, 7 o. na prawo, 2 na lewo × 1 o. na prawo, 2 o. na lewo, 4 o. na prawo, 1 o. na lewo.

III rząd: 1 oczko na prawo, 2 o. na jedno, na prawo, 2 o. na jedno na lewo, 1 oczko w powietrzu, 2 oczka na prawo, 1 oczko w powietrzu, 1 o. na lewo, × 1 o. w powietrzu, 2 o. na prawo, 1 o. w powietrzu, 2 na jedno na prawo, 3 na jedno na lewo, 2 na jedno na prawo, 1 o. w powietrzu, 2 o. na prawo, 1 o. w powietrzu, 1 o. na lewo × 1 o. w powietrzu, 2 na prawo, 1 o. w powietrzu, 2 razem na lewo, 2 razem na prawo, 1 o. na prawo.

IV rząd: 1 o. na lewo, 3 o. na prawo, 2 o. na lewo, 1 o. na prawo × 2 o. na prawo, 2 o. na lewo, 5 o. na prawo, 2 o. na lewo, 1 o. na prawo × 2 o. na prawo, 2 o. na lewo, 3 o. na prawo, 1 o. na lewo.

V rząd: 1 o. na prawo, 2 na jedno na prawo, 1 o. na lewo, 2 o. na prawo, 1 o. na lewo, 1 o. w powietrzu, 1 o. na lewo × 1 o. w powietrzu, 1 o. na lewo, 2 o. na prawo, 1 o. na lewo, 3 na jedno na prawo, 1 o. na lewo, 2 o. na prawo, 1 o. na lewo, 1 o. w powietrzu, 1 o. na lewo × 1 o. w powietrzu, 1 o. na lewo, 2 o. na prawo, 1 o. na lewo, 2 na jedno na prawo, 1 o. na prawo.

VI rząd: 1 o. na lewo, 2 o. na prawo, 2 o. na lewo, 2 o. na prawo, 3 o. na prawo, 2 o. na lewo, 3 o. na prawo, 2 o. na lewo, 2 o. na prawo × 3 o. na prawo, 2 o. na lewo, 2 o. na prawo, 1o. na lewo

VII rząd: 1 o. na prawo, 2 na jedno na prawo, 2 o. na prawo, 2 o. na lewo, 1 o. w powietrzu, 1 o. na lewo × 1 o. w powietrzu, 2 o. na lewo, 2 o. na prawo, 3 na jedno na prawo, 2 o. na prawo, 2 o. na lewo, 1 o. w powietrzu, 1 o. na lewo × 1 o. w powietrzu, 2 o. na lewo, 2 o. na prawo, 2 na jedno na prawo, 1 o na prawo.

VIII rząd: 1 o. na lewo, 1 o. na prawo, 2 o. na lewo, 3 o. na prawo × 4 o. na prawo, 2 oczka na lewo, 1 o. na prawo, 2 o. na lewo, 3 o. na prawo × 4 o. na prawo, 2 oczka na lewo, 1 o. na prawo, 1o. na lewo.

IX rząd: 1 oczko na prawo × 1 o. w powietrzu, 2 na jedno na prawo ×.

X rząd: cały na lewo.

XI rząd: cały na lewo.

XII rząd: cały na prawo.

Powtarzać od I-go rzędu.

Pasek robimy z warkocza z kolorowej wełny. Guzik i otoczenie szyi z tejże wełny.

Organizujemy wycieczki do Paryża na Wystawę Wszechświatową

dla Prenumeratorek i Czytelniczek „Praktycznej Pani"

Tegoroczna Wszechświatowa Wystawa w Paryżu, w której i Polska czynny bierze udział, zaprząta dziś umysły szerokich kół inteligencji polskiej. Pragnienie wyjazdu na Wystawę, szczegółowego jej zwiedzenia, a przy tej okazji poznania Paryża oraz jego tak cennych zabytków i osobliwości staje się coraz powszechniejsze. Niejedna spośród naszych Prenumeratorek i Czytelniczek z pewnością marzy o takiej podróży i jeśli w końcu ze swych marzeń rezygnuje, to najczęściej wskutek tego, że na przeszkodzie stoją wysokie koszty, jakie z reguły wyjazd taki musiałby za sobą pociągnąć.

Mając to na uwadze oraz pragnąc i w tym również wypadku przyjść naszym Szanownym Prenumeratorkom i Czytelniczkom z pomocą, dawno już powzięliśmy zamiar zorganizowania specjalnie dla Nich i Ich rodzin wycieczek na Wystawę paryską i wszczęliśmy starania zarówno w kierunku uzyskania najdalej idących ulg i redukcji kosztów podróży, pobytu, utrzymania, zwiedzania Wystawy, miasta i t. p., jako też zapewnienia uczestnikom wycieczki należytej opieki i fachowego przewodnictwa przez cały okres trwania wycieczki.

Z radością obecnie zawiadamiamy, że starania nasze zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem. Organizujemy przeto w okresie bieżącego lata, a więc w okresie najbardziej temu sprzyjającym, bo w czasie feryj wakacyjnych i urlopów,

2 wycieczki do Paryża na Wystawę.

Każda wycieczka trwać będzie ogółem 11 dni. Pierwsza z nich odbędzie się

od 28 czerwca do 8 lipca włącznie

druga zaś w sierpniu (dokładny termin podamy później).

W programie wycieczki przewidziany jest 6-dniowy pobyt w Paryżu, przeznaczony na zwiedzanie Wystawy i miasta, oraz półtoradniowy pobyt i zwiedzanie Berlina podczas powrotu do kraju. Szczegółowy program wycieczki ogłosimy w następnym wydaniu naszego pisma.

Zapewniwszy sobie ścisłą współpracę jednego z najpoważniejszych i najdoświadczeńszych polskich biur podróży, za jego pośrednictwem zarezerwowaliśmy dla uczestników naszych wycieczek dostateczną ilość miejsc w hotelach oraz potrzebną ilość autokarów dla zwiedzania Paryża i Berlina, co, wobec zapowiedzianych masowych z całego świata zjazdów na Wystawę paryską, nie było bynajmniej rzeczą łatwą. Uczestnicy naszych wycieczek będą więc mieli zagwarantowaną należytą opiekę i fachowe przewodnictwo zarówno podczas samej podróży, jak i podczas zwiedzania Wystawy, Paryża i Berlina.

Jak to już nadmieniliśmy, wycieczki organizujemy dla naszych Prenumeratorek, Czytelniczek i Ich rodzin. Koszt udziału w wycieczce wynosi

Zł. 295 od osoby

i obejmuje: przejazdy kolejowe klasą 3-cią od granicy Polski (Zbąszynia) do Paryża i z powrotem, mieszkanie i utrzymanie w Paryżu i Berlinie, zwiedzanie i wycieczki wymienione w programie, bilety wstępu na Wystawę, przejazdy koleją podziemną na Wystawę i do wielkich magazynów paryskich, przewiezienie podróżnych i bagażu z dworców do hoteli i odwrotnie, napiwki służbie hotelowej i restauracyjnej oraz koszty opieki i przewodnictwa przez cały czas trwania wycieczki.

Wymieniony koszt udziału w wycieczce nie obejmuje jednak kosztów paszportu zagranicznego, którego cena — ulgowa — wyniesie około Zł. 40. Wyrobieniem paszportów zajmiemy się sami, przy pomocy biura podróży.

Uczestnicy wycieczek korzystają z 33% zniżki na kolejach polskich przy przejeździe od miejsca zamieszkania do Zbąszynia i z powrotem. Koszty tego przejazdu nie są również objęte ceną udziału w wycieczce.

W następnych wydaniach naszego pisma będziemy zamieszczali dalsze informacje w sprawie organizowanych przez nas wycieczek, jednak już obecnie

rozpoczynamy przyjmowanie zgłoszeń

termin bowiem zapisów na pierwszą wycieczkę (28.VI — 8.VII) upłynie w dniu 12 czerwca b. r.

Zapisy na wycieczkę przyjmuje oraz wszelkich bardziej szczegółowych informacyj udziela:

a) Prenumeratorkom i Czytelniczkom zamiejscowym — listownie — Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa, Solec 87;

b) Prenumeratorkom i Czytelniczkom miejscowym — osobiście — Filia miejska Towarzystwa „Bluszcz", Warszawa, Świętokrzyska 17 m. 3 (front, I p.) codziennie w godz. 9—13 i 17—18 (z wyjątkiem niedziel i świąt).

Ze względu na bądź co bądź ograniczoną ilość osób, mogących wziąć udział w wycieczce, prosimy o wcześniejsze dokonywanie zgłoszeń.

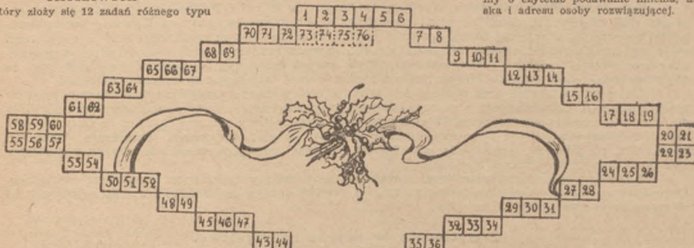
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ"

ROZRYWKI UMYSŁOWE—KONKURS I

Nowowprowadzony dział rozrywek umysłowych spotkał isę z gorącym uznaniem Pań Czytelniczek „Praktycznej Pani", zgodnie więc z zapowiedzią ogłoszoną w nr 15 otwieramy niniejszym

MAJOWY TURNIEJ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

na który złoży się 12 zadań różnego typu drukowanych po trzy w numerach majowych naszego pisma. Termin nadsyłania zadań z całego Turnieju upłynie *5 czerwca r. b.* Nadsyłający nawet jedno trafne rozwiązanie brać będą udział w losowaniu wartościowych nagród książkowych. Za trafne rozwiązanie uważa się takie, w których podano właściwe wyrazy pomocnicze i ostateczny sens rozwiązania, natomiast reprodukowanie rysunków nie jest potrzebne. Rozwiązania należy nadsyłać, załączając kupon (zamieszczony przy zadaniach), pod adresem naszej Redakcji z dopiskiem: „Rozrywki Umysłowe", przy czym prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu osoby rozwiązującej.



Wiązadło zamknięte nr 1.

W pola kwadratowe wpisać 28 wyrazów, w których druga część jednego wyrazu tworzyć będzie początek następnego wyrazu. Dla ułatwienia—kolejność liter w wyrazach do odgadnięcia, oznaczona została na rysunku porządkowymi cyframi.

Znaczenie wyrazów:

I. Jednostka monetarna (l. mnoga) — 1, 2, 3, 4, 5, 6. II. Wiązania końcówek wyrazów w poezji — 5, 6, 7, 8. III. Środek dla osiągnięcia czystości — 7, 8, 9, 10, 11. IV. Część ręki (l. mnoga) — 9, 10, 11, 12, 13, 14. V. Przeciwstawienie ziemi — 12, 13, 14, 15, 16. VI. Zwierzęta futerkowe — 15, 16, 17, 18, 19. VII. Kawały ziemi — 17, 18, 19, 20, 21. VIII. Pęta — 20, 21, 22, 23. IX. Potrawa — 22, 23, 24, 25, 26. X. Mebel — 24, 25, 26, 27, 28. XI. Naczynie gospodarskie — 27, 28, 29, 30, 31. XII. Miejscowość w woj. lwowskim — 29, 30, 31, 32, 33, 34. XIII. Nietrudno — 32, 33, 34, 35, 36. XIV. Rodzaj opakowania — 35, 36, 37, 38, 39. XV. Kierownik wyższej uczelni — 37, 38, 39, 40, 41, 42. XVI. Inny rodzaj opakowania — 40, 41, 42, 43, 44. XVII. Mieszkaniec prowincji niemieckiej — 43, 44, 45, 46, 47. XVIII. Straż wojskowa (posterunek) — 45, 46, 47, 48, 49. XIX. Ogólna nazwa środków przewozowych — 48, 49, 50, 51, 52. XX. Odcień koloru czerwonego — 50, 51, 52, 53, 54. XXI. Oskarżenie — 53, 54, 55, 56, 57. XXII. „Nasza" — po łacinie — 55, 56, 57, 58, 59, 60. XXIII. Najpospolitsza roślina — 58, 59, 60, 61, 62. XXIV. Cechy charakteru — 61, 62, 63, 64. XXV. Ozdoba mieszkania pochodząca ze Wschodu — 63, 64, 65, 66, 67. XXVI. Imię żeńskie — 65, 66, 67, 68, 69. XXVII. Porcja jedzenia — 68, 69, 70, 71, 72. XXVIII. Inaczej bieda — 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76.

BILETY WIZYTOWE Nr 2.

W podanych niżej biletach wizytowych przestawić litery tak, aby otrzymać zawód tych pań?

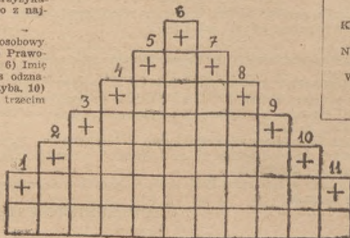
CELINA ZAUCYK

STENIA OKFELT

LOGOGRYF — PIRAMIDKA Nr 3.

W kwadraty piramidki wpisać 11 wyrazów pionowo. Litery oznaczone krzyżykami dadzą imię i nazwisko jednego z najsławniejszych Królów polskich.

Znaczenie wyrazów: 1) Zaimek osobowy. 2) Papuga. 3) Rzeka w Rosji. 4) Prawodawca ateński. 5) Omasta inaczej. 6) Imię żeńskie. 7) Imię męskie. 8) Okres odznaczający się czymś wybitnym. 9) Ryba. 10) Ptak gwiżdżący. 11) Zaimek w trzecim przypadku liczby mnogiej.



KUPON Nr 1 MAJOWEGO TURNIEJU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

O molach, pluskwach i praniu kołder

(Ciąg dalszy.)

Najczęściej walka z molami odbywa się prawie na oślep, czyścimy, kadzimy a wroga nie widzimy.

Trzeba się jednak nauczyć rozpoznawać szkodnika, ułatwi to pracę i zapewni lepszy skutek.

Obecność np. żółtawego pyłku na ciemnym tle palta, pyłku przypominającego barwą motylka mola, zdradza, że w tym miejscu siedział i być może złożył jajeczka. Sztukę podejrzanej odzieży należy staranniej oczyścić, a miejsce wątpliwe dla pewności silnie zafilitować lub napuścić terpentyną.

Groźniejszym jeszcze objawem są na paltach i tp. malutkie wałeczki wełny, sprawiające wrażenie, że się powierzchnia materiału starła i wałkuje. Są to oprzędy, które trzeba starannie zeskrobać i zniszczyć.

Zanim się oprzędzie, liszeczka może narobić niemałej szkody, zwłaszcza że jest trudna do zobaczenia.

Nie każdy materiał jednakowo molom smakuje. Lubią bardzo kolor czerwony i potrafią np. w dywanach wygryźć starannie czerwony deseń. Przypuszczalnie nie chodzi tu o kolor. Wschodnie, prawdziwe dywany barwione były zawsze farbami roślinnymi, prawdopodobnie te właśnie najlepiej molom smakują.

Pewien miłośnik a zarazem handlarz dywanów, zaleca dla ochrony od moli cenniejszych kobierców czy makat układanie na szafach pęczków piór, na które mole się łakomią i tam zakładają gniazda.

Może to i dobry sposób, ale tylko dla gospodyń systematycznych i pamiętających o tym, że gdzieś takie pióra położyły. W przeciwnym bowiem razie założą po prostu hodowlę.

Nie wolno bowiem dopuścić do tego, aby się motylki wylęgły i dlatego co jakiś czas pióra trzeba palić.

Specjalną uwagę trzeba poświęcić dywanom i makatom ściennym.

Mole chętnie lęgną się w cieniu i zaciszu, to też dywan po wierzchu może być czysty a od spodu toczy się dzieło zniszczenia.

Od czasu do czasu trzeba pod spód zajrzeć i popryskać trucizną.

Dobrym środkiem jest spryskiwanie odwarem z kwasji (wiórki Quassia), biorąc na litr wody ¼ kg wiórków, gotować ½ godziny, zostawić na noc, odcedzić i spryskiwać dywany ciemne, jasne można splamić.

Jeżeli opuszczamy dom na dłużej, albo rzeczy oddajemy na skład, trzeba je oczyścić, wgłębienia w fotelach itp. wysypać machorką, miałem tytoniowym lub którymkolwiek ze środków sprzedawanych w drogeriach, owinąć papierem i zaszyć w stare prześcieradła. Rogoże chronią od zniszczenia ale nie od moli. O ile zaś w materace sprężynowe czy meble już się mole wdały, zniszczyć je można parą z octu. Mebel osłonić prześcieradłem czy kocem, na starą miskę czy brytfannę nasypać piachu dość grubo, wsunąć pod mebel, położyć na piasku duszę od żelaza dobrze zagrzaną i na nią nalać octu mocnego. Para taka niszczy mole świetnie.

O ile plaga przybrała większe rozmiary, powtórzyć zabieg. Mebli politurowanych nie będzie można tak okadzać, trzeba się ograniczyć do flitowania, pod spodem, rozpylania terpentyny itp. Z roślin nie lubią mole t. zw. świńskiego bagna. Pęczki bagna można układać w szafach, kufrach, wgłębieniach mebli.

Mole nie lubią światła i zimna.

Wietrzenie odzieży w czasie mrozu jest dla moli bardzo szkodliwe.

Walka z pluskwami, jakkolwiek nie tak terminowa, jest i ciężka i konieczna i bardzo kłopotliwa.

Jeżeli trafimy na dom koszarowy zapluskwiony, trzebaby właściwie porozumieć się z innymi lokatorami i razem rozpocząć wojnę, gdyż w przeciwnym razie do oczyszczonego przez nas lokalu wkrótce przywędrują pluskwy od sąsiadów.

Tępienie tego wstrętnego owadu jest trudne, pluskwa bowiem jest wytrzymała na głód i mróz, i w mieszkaniu niezajętym przez rok cały przez ludzi, otwieranym w czasie mrozów i zupełnie nieopalanym, pluskwy się doskonale przechowują.

Tępienie powierzchowne jest mało skuteczne, o ile więc pluskwy są głęboko w murze, co się zdarza w starych domach często, tylko bardzo uporczywa walka może je zwyciężyć.

Nie wolno w domach zapluskwionych dawać tapet, po starannym zeskrobaniu starych farb czy tynków trzeba ściany dobrze spryskać mieszaniną terpentyny z kwasem karbolowym w stosunku ćwierć litra kwasu czystego na litr terpentyny, uważając, aby płyn przeniknął w dziurki w ścianach. Ostrożnie, bo jest to płyn gryzący, przykry do wdychania i mogący poparzyć. Pracować przy oknie otwartym i pędzlem. Bezpieczniej posłużyć się nalewką kolokwinty, której goryczy pluskwy nie znoszą, w proporcji 10—12 łyżek stołowych kolokwinty na litr wody. Kolokwinty należy też dodać do farby, którą malujemy lokal.

Jeżeli rozporządzamy szczupłymi środkami, izba jest skromna a meble sosnowe, dobrym środkiem jest woda z solą, której winno być tyle, ile jej się da rozpuścić.

Wodą taką wymyć łóżka, szwy materaców, spody obrazów, ściany i szpary. Po wyschnięciu pozostaje powłoka soli, która jest dobrym środkiem przeciw pluskwom. Do bielenia izb wapnem dodać sublimatu lub chlorku.

d. n.

Tępienie mrówek

Tępienie mrówek, które się przedostają do mieszkań, bywa niekiedy bardzo trudne, ponieważ nie zawsze udaje nam się znaleźć ich gniazda, a wytępić je najskuteczniej właśnie przez zniszczenie gniazda.

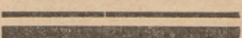
O ile wiemy, skąd mrówki przychodzą i znaleźliśmy mrowisko, należy je ostrożnie od góry rozburzyć do miejsca, gdzie leżą białe zacierеczki zwane mrówczymi jajami. Nie są to jaja, a poczwarki. Gdybyśmy trucizny czy żrące płyny polali na powierzchnię mrowiska, spłynie ona po gładko ułożonych zboczach prawie bez szkody, dlatego trzeba mrowisko otworzyć ostrożnie, aby się mrówki zbytnio nie rozbiegły i wlać do środka ukropu z dodatkiem nafty, albo wygotować w wodzie piołun. W ciągu tygodnia trzeba to powtarzać codziennie, aż do zupełnego wyniszczenia.

Jeżeli nie możemy znaleźć źródła, skąd się mrówki do domu dostają, trzeba cały dom dokoła skopać rowkiem głębokim jak płaska część szpadla. Na tym rowku najlepiej na linii, którą wędrują mrówki, stawiamy doniczkę dnem do góry a pod nią kawałek chleba posmarowanego miodem. Doniczka musi być duża, pod nią bowiem utworzą sobie mrówki mrowisko, co trwa około dwóch tygodni. Jeżeli zaobserwujemy, że się tam mrówki gromadzą, trzeba w nocy przygotować sobie kubeł ukropu, postawić opodal donicy a donicę podkopać zręcznie tak, aby całą wziąć z ziemią na łopatę i od razu wrzucić we wrzątek. Zabieg trzeba powtarzać, dopóki nie wyłapiemy wszystkich.

Jeżeli jednak nie wiemy ani gdzie są mrowiska, ani nie możemy okopywać domu, w którym mieszkamy, pozostaje tylko wyłapywanie cierpliwie, trucie i odstraszanie.

Wyłapywać można w butelki, do których nalewamy 1/3 spirytusu. Szyjkę trzeba posmarować z samego brzega i nieco wewnątrz miodem lub syropem. Kiedy się butelka mrówkami napełni, dolać spirytusu, ile trzeba, żeby się pokryły, zakorkowane, postawić na słońcu na 3 tygodnie, zlać i używać jako wcieranie od bólów reumatycznych.

Jeżeli nam takie lekarstwo niepotrzebne,



możemy rozstawić w śpiżarni, kuchni i t. p. głębokie miseczki z mieszaniną jakiegokolwiek syropu czy wody z miodem z dodatkiem boraksu i drożdży, które są dla mrówek trujące.

Środkiem zapobiegawczym jest przede wszystkim staranne zacementowanie szpar, zalepienie gliną i t. p. nie wystarcza, bo mrówki potrafią w nich wygryźć przejścia. Przed zalepieniem dobrze będzie zalać szpary naftą, lagrem od śledzi lub nawet uryną.

Jako środek odstraszający można kłaść na okna i koło drzwi, którędy przechodzą, różne zioła, nie można tego jednak robić w śpiżarniach, gdzie trzymamy nabiał, bo może nabrać złego zapachu. Takimi środkami pachnącymi, jakich mrówka nie lubi, są: liście pomidorów, liście mięty, pieprzowej, piołunu, pomidorów, kwiatu bzu czarnego, waleriany i spleśniałej cytryny. Pozostawienie kawałka zapleśniałej cytryny w kredensie nie daje złego zapachu a mrówki odstrasza.

Odwaru z wyżej wymienionych roślin można użyć do szorowania podłóg i t. p. Mrówki nie lubią także zapachu korzenia waleriany. Waleriana jednak i pomidory pachną przykro i dla ludzi, o wiele lepiej pachnie orzech włoski, mięta i piołun.

Przepisy Kulinarne

(dokończenie obiadu z nr. 17)

Sos kwaśny — tani.

Cała sztuka przy robieniu sosu polega na przygotowaniu tak zwanej zasmażki. Zasadniczo po roztarciu i podduszeniu masła z mąką rozbiera się je chłodnym płynem, następnie gotuje. W gruncie jednak rzeczy nie jest to tak zupełnie proste. Zasmażki są dwojakie: ciemna i jasna, przy ciemnej podsmaża się mąkę z tłuszczem do zrumienienia. W małym gospodarstwie łatwiej i praktyczniej zrobić zasmażkę oszczędnaczej. Chodzi tu także o pewną oszczędność. Dla otrzymania dość gęstego sosu, przy zastosowaniu do rozbierania płynu chłodnego, potrzeba sporo masła, można zaś tę ilość zmniejszyć. Żeby Czytelniczki zorientowały się dokładnie w rodzaju zasmażek, podam trzy przepisy. Rezultat jest w gruncie rzeczy prawie ten sam.

Zasmażka biał do sosów jasnych.

Rozpuścić łyżkę masła, wsypać łyżkę mąki i rozetrzeć z boku od ognia do gładkości. Rozprowadzić pół szklanką chłodnego płynu (mleka, rosołu, wywaru, wody) zależnie jaki mamy zrobić sos, rozcierając starannie zagotować.

Taka zasmażka stanowi podstawę do sosów jasnych.

Zasmażka rumiana.

Mieszać na ogniu ostrożnie łyżkę tłuszczu z łyżką mąki aż nabiorą rumianego koloru, rozebrać pół szklanką chłodnego płynu, ucierając zagotować. Podstawa do sosów ciemnych.

Zasmażka oszczędna.

Zagotować pół łyżki masła z łyżką wody, wsypać łyżkę mąki i starannie rozetrzeć. Następnie potroszeczku dolać pół szklanki płynu gorącego, starannie ucierając. Płyn gorący zagęszcza zasmażkę, dlatego tym sposobem otrzymujemy więcej zasmażki.

Dopiero kiedy dobrze rozetrzemy z wodą gorącą, dolewamy potrosze ½ szklanki płynu chłodnego. Zagotować.

Tak przygotowaną zasmażkę używamy jako podstawę gęstą do sosu. Od wprawy i upodobania naszego będzie zależało ile i jakiej zasmażki chcemy otrzymać. Szczerze radzę wypróbować te systemy i wybrać, który nam odpowiada. Zasmażkę białą przygotowaną jak wyżej barwimy karmelem czyli cukrem palonym.

Karmel.

Łyżeczkę cukru zwilżyć odrobinę i rozcierać na patelni drewnianą łyżką, dopóki się nie zrumieni mocno. Utrafić dobry stopień jest bardzo ważne, żeby kolor był ciemny, ale jeszcze nie pachniał spalenizną. Zbyt jasny karmel daje za to mało barwy a stosunkowo dużo słodyczy. Karmel otrzymujemy wtedy, kiedy na mocno zrumieniony cukier nalejemy kilka łyżek wody lub lekkiego octu i po zagotowaniu używamy do podbarwiania.

Jeżeli w kuchni naszej nie używamy octu ale cytrynę, przygotowujemy karmel za każdym razem osobno, jeżeli stosujemy ocet, możemy sobie przygotować karmelu więcej, zlać w butelkę i mieć pod ręką do ciemnych, kwaśnych sosów, podbarwiania duszonej kapusty i t. p.

Mając gotową zasmażkę i karmel, zabarwiamy ją i rozprowadzamy wodą, rosołem i t. p. do żądanej gęstości, mieszając starannie w czasie powolnego wlewania, żeby się nie zrobiły kluski. Po otrzymaniu normalnej gęstości sosu, doprawiamy go do smaku solą, trochą cukru, octem lub cytryną i otrzymujemy zwykły tani kwaśny sos.

Można zamiast zwykłego octu włożyć kilka posiekanych marynowanych korniszonów, grzybków lub kaparów, albo kilka plasterków cytryny bez pestek i skóry. Z cytryną się nie gotuje. Na pół litra sosu wystarczą dwa — trzy plasterki cytryny, przekrajane ładnie na połówki lub ćwiartki.

Budyń z kapusty.

Pół dużej głowy kapusty przeciąć na 3 kawałki, obgotować 2—3 minuty w osolonej wodzie, odcedzić, wycisnąć wodę, usiekać nożem dobrze kapustę.

Skromną łyżkę masła rozetrzeć z bardzo czubatą łyżką mąki, dobierając szklanką gorącego mleka, na gęstawą masę. Zmieszać z kapustą, doprawić solą, pieprzem i dwoma żółtkami surowymi, oczyszczonymi z zarodków, a na koniec dodać pianę z dwóch białek. Soli.

Formę do budyniu z kominkiem pośrodku lub cienki rondelek aluminiowy wysmarować masłem, wysypać bułeczką tartą, nałożyć masy, zostawić 1/3 część formy pustą na wyrośnięcie. Wstawić w rondel z gotującą wodą, nakryć naczynie z budyniem i gotować godzinę.

Wody powinno być tyle, aby się przy gotowaniu nie wlała w budyń, uważać, aby się nie wygotowała i nie przestała gotować, bo mógłby budyń opaść. Gotować go można bez szkody i 2 godziny byle nie przerywać i nie utrząsać. Proporcja na 3 osoby.

Małe ilości budyniu można robić, stawiając rondelek jeden w drugi, najlepiej jeżeli mały wisi w dużym na uszkach, bo wtedy jest pewniejszy niż gdy stoi na dnie i może się wywrócić. Większe ilości wymagają formy specjalnej, gdyż środkowy kominek ułatwia dojście gorąca do całej masy. Przy tym formy mają dobrze dopasowane pokrywy. Większe masy gotujemy dłużej. Jeżeli robimy budyń z całej dużej głowy, co najmniej 1½ godziny. Podajemy polany masłem z tartą bułką.

Łyżkę masła włożyć w rondelek, kiedy się lekko zrumieni, wsypać niepełną łyżeczkę tartej, suchej bułeczki, podrumienić z lekka, polać potrawę.

Jeżeli sypiemy bułki więcej, wypija ona dużo masła. Tarta bułka ze środka suchej bułki jest mniej smaczna niż ze skórki spieczonej. Jeżeli mamy taką ze środka, należy ją trochę podrumienić w piecyku. Kupna tarta bułka jest najczęściej mieszaniną rozmaitego gatunku pieczywa i gorsza od porządnie przygotowanej domowej.

Kluski zapiekane

Zagnieść twarde ciasto z pół kilograma mąki, jajka i odrobiny wody, cienko rozwałkować, dać przeschnąć, pokrajać na kluseczki, ugotować w osolonym wrzątku, zalać przygotowanym sosem, skropić masłem z bułeczką lub posypać tartym serem szwajcarskim czy litewskim albo parmezan, zapiec w piecu. Na sos przygotować białej zasmażki około szklanki, wsypać dwie łyżki tartego sera, trzy twarde jaja posiekane nie za drobno, kilka łyżek śmietany kwaśnej. Gdyby się wydawał zbyt gęsty dodać trochę mleka lub w ostateczności wody. Zalać kluseczki sosem uważając aby sos przeniknął przez nie, inaczej mogą się skleić, zapiec jak podane wyżej.

W dniu Święta Narodowego 3-go maja zamanifestujemy nasze uczucia patriotyczne, ozdabiając okna naszych mieszkań nalepkami Macierzy Szkolnej. Niech okna nasze w tym uroczystym dniu patrzą na świat oczami białych orłów. Niech nalepki, kupione dorocznym zwyczajem, nie pójdą w kąt, jak niepotrzebne śmiecie.

Niech w uroczystej dekoracji miasta nie razi pustką szyb ani jedno okno, za którym biją szczere polskie serca.

Chleba naszego...

Poszukuję osoby samotnej, któraby poprowadziła dom u mojej chorej matki. Niezbędne: łagodne usposobienie, samodzielność w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Mamy dwuizbowe mieszkanie (2 osoby) i możemy zaofiarować 20 zł miesięcznie (bez prania).

Kandydatki proszę skierować: Warszawa, Żoliborz, ul. Krasińskiego 18 m. 131.

Prenumeratorka B. R.

Młody człowiek, posiadający średnie wykształcenie oraz znajomość języka niemieckiego i rosyjskiego z praktyką handlową, poszukuje jakiejkolwiek posady w Krakowie.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *W. Sz.*

Leśnik, posiadający fachowe wykształcenie i długoletnią praktykę, poszukuje posady na bardzo skromnych warunkach.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *W. J. I.*

Szanowne Panie!

Może któraś z Pań potrzebuje nauczycielki, wychowawczyni, towarzyszki, gospodyni, klucznicy etc. Jestem młoda, po maturze seminarialnej, umiem dobrze gotować, znam się na gospodarstwie wiejskim, znam roboty kobiece i trochę szycia.

Zgłoszenia proszę przesyłać do Redakcji dla *„Pracowitej Marii" z Sanoka*

Osoba starsza, mogąca poprowadzić samodzielnie gospodarstwo domowe, poszukuposady na plebanię lub do małej rodziny w mieście. Najchętniej Poznań lub okolica.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *M. B. W.*

Wykwalifikowany rzemieślnik rysownik-modelarz, poszukuje posady w fabryce aut, samolotów lub zbrojowni.

Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *J. M. Borysław*

Szanowne Panie!

Polecam gorąco los zredukowanej urzędniczki, znajdującej się od dłuższego czasu bez pracy.

Jest to trzydziestokilkoletnia panna, z przyjętego na siebie obowiązku wywiązałaby się należycie. Przyjęłaby posadę sekretarki, biuralistki, do towarzystwa, bibliotekarki, zarządzającej, wychowawczyni lub inną odpowiednią pracę.

Proszę o łaskawe powiadomienie mnie pod adresem: Poste-restante, Białystok,

„Halina"

Szanowne Panie!

Ponieważ chcę prowadzić hodowlę królików angorskich na większą skalę, szukam stosownego mieszkania (1 lub 2 pokoi z kuchnią, względnie domku z szopą lub komórką większą) w jednym z miasteczek województwa krakowskiego, najchętniej przy wdowie z dziećmi, względnie rodzinie. Proszę mi pomóc w tej sprawie. Odwdzięczę się, pomagając np. przy wychowaniu dzieci, jako b. nauczycielka.

Adres mój w Redakcji. Z wyrazami pozdrowienia.

B. nauczycielka spod Krakowa.

Osoba lat 40, pielęgniarka, znająca się na gospodarstwie domowym, poszukuje stałej posady, może również zająć się małymi dziećmi. Najchętniej w Warszawie lub okolicy. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *R. M. — 50*

Jestem właścicielką pracowni krawieckiej, młodą mężatką, spodziewającą się za kilka miesięcy rozwiązania.

Mąż mój, urzędnik państwowy, z racji swych obowiązków, jest cały dzień a czasem i w nocy poza domem. Brak mi przy sobie kogoś bliskiego, pomocnego, oddanego i godnego zaufania. Może która z Sz. Pań poleci mi młode, zdrowe dziewczę do pomocy w gospodarstwie domowym a później przy dziecku. Odpowiednio wynagrodzę i wprowadzę darmo w arkana krawiectwa. Okolica koło Krakowa, b. ładna i zdrowa. Proszę podać warunki.

Adres mój w Administracji.

„Krakowianka".

Szan. Panie!

Krewna moja, poznanianka, po likwidacji sklepu artykułów drobnych i piśmiennych w Poznaniu, chce przenieść się do Krynicy ewentualnie Zakopanego. Ponieważ nie jest z tamtymi stronami obeznana, chciałabym jej przez naszą skrzynkę to ułatwić. Może która z Szanownych Czytelniczek wiedziałaby o sprzedaży jakiego domku lub wydzierżawieniu sklepiku wraz z mieszkaniem. Bardzo prosiłabym o skomunikowanie się ze mną. Adres mój w Redakcji. *Ha-We* z Poznania.

Szanowne Panie!

Może któraś z Pań potrzebuje nauczycielki, wychowawczyni, towarzyszki, gospodyni, klucznicy etc. Jestem młoda, po maturze seminarialnej, umiem dobrze gotować, znam się na gospodarstwie wiejskim, znam roboty kobiece i trochę szycia. Zgłoszenia proszę przesyłać do Redakcji

Dwie młode (20 letnie), zdrowe, inteligentne panienki chciałyby spędzić wakacje letnie na wsi, ale skromne środki materialne im na to nie pozwalają. To też wzamian za utrzymanie chętnie zaopiekowałyby się dziećmi (pomoc w nauce nie wykluczona). *„Iza i Sława z Poznania"*

Adres w Redakcji.

Dziewczyna lat 24 świeżo przybyła ze wsi poszukuje pracy do dziecka. Oferty dla „przyjezdnej z Szydłowca".

Szanowne i Drogie Panie!

Od dłuższego czasu miecz Damoklesa zawisł nad egzystencją naszą, niemiłosiernie dewastując najmniejszy przebłysk szczęścia na firmamencie naszego życia. Zdawałoby się, że już, już jest uchwytna lecz złuda się rozpływa, a pozostają tylko miraże.

Ja wraz z mężem i nieletnią córką pozostajemy w nader krytycznych warunkach życiowych, a bratniej dłoni, któraby wyciągnęła ku nam i wyrwała z mrocznej toni nieszczęść, niestety dotychczas nie zaznaliśmy tych dobrodziejstw i serca. Lecz nie straciliśmy wiary, a w jaźni naszej jeszcze tkwi ożywcza „Nadzieja".

Otóż zwracam się z następującą gorącą prośbą: czy która z zacnych Pań mogłaby u siebie względnie polecić sąsiedztwu zatrudnienie mnie ewentualnie mojego męża w charakterze odpowiadającym naszym kwalifikacjom i uzdolnieniom.

Uważam za wskazane podać krótkie szczegóły o sobie i mężu. Ja mam lat 36, b. nauczycielka, energiczna, pracowita, oszczędna. Znam gospodarstwo miejskie i wiejskie. W szczególności pragnęłabym znaleźć pracę we dworze. Mąż mój lat 43 z zawodu agronom (absolwent średniej szkoły agronomicznej), również sumienny, obowiązkowy, lubiący pracę. Mógłby reflektować na stanowisko rządcy albo administratora.

Pani Redaktorce będę bardzo wdzięczna za udzielenie prenumeratorce kącika w „Naszej skrzynce" mojej gorącej prośby, w której spełnienie święcie wierzę.

A. R.

Wilno, ul. Dzielna 18 m. 8.

NASIONA ROŚLIN

miododajnych w wielkim wyborze, oraz nasiona i flance Lubczyka ogrodowego („Maggi") poleca L. Wójcikowa, Kolonia Wileńska, ul. Wesoła nr 30.

Wszelkie informacje — po otrzymaniu znaczka na odpowiedź.

Nasza skrzynka

Do Pana Chmiela z Jaszczowa (nr 15).

I to mówią, że tylko kobiety są próżne! Mężczyźni też! A dowodem — Pański list do mnie w nr 15-ym.

Proszę Pana— to, że uroda nie odgrywa u mężczyzn roli życiowej (tak, jak u kobiet), że utarło się nawet przysłowie: „mężczyzna może być brzydki, wystarczy, gdy jest trochę ładniejszy od diabła", na pewno nie spowodowało mianowania mężczyzn „płcią brzydką". Myślę, że powodem powstania tego określenia była dawniejsza kurtuazja dla dam, która dziś jeszcze pokutuje tu i owdzie. Przecież gdy mąż mówi o żonie „moja lepsza połowa", to i tak każdy wie, że nie myśli tego na serio, tylko mówi tak przez kurtuazję. Dlatego nie widzę, żeby określenie „płeć brzydsza" miało być krzywdzące (jak Pan pisze). To nie ma być szydzący epitet nadany wam przez kobiety, to tylko kurtuazyjny ukłon w stronę „płci pięknej".

Pisze Pan o „wyścigu kobiet do zrównania się w prawach z rodzajem męskim". Dużoby na ten temat można napisać, że i „skrzynki" by na to nie starczyło. Widzi Pan—nas jest znacznie więcej, niż was— nie wszystkie możemy więc wyjść za mąż, co jest naszym głównym powołaniem. Musimy starać się o byt niezależny i dlatego idziemy za głosem „pobocznych powołań", zostajemy lekarzami, prawnikami i t. p. Ale bynajmniej nie chcemy wyzbywać się naszej kobiecości, mimo wszystkich gromów ciskanych na nią przez Weiningera. A właśnie jedną z cech tej kobiecości jest, że jesteśmy bardzo czułe na składane nam hołdy i okazywaną kurtuazję. Lubimy być troszkę uwielbiane, a w dzisiejszych czasach prawie nigdy nam to się nie zdarza. Zdrowe koleżeńskie stosunki między młodzieżą są rzeczą bardzo dobrą, o ile nie posuwa się ich do przesady, bo wtedy pozbawiają życie wielu subtelnych uroków i złudzeń. Od czasu do czasu powiedziany komplement w dobrym guście, czy w subtelny sposób złożony hołd urodzie, wdziękowi, czy innym zaletom niewieścim dodaje stosunkowi między mężczyzną i kobietą tyle uroku i poezji! Tacy już jesteśmy trzeźwi i zblazowani! Trochę romantyzmu i kurtuazji na pewno nie zaszkodzi w tych czasach, gdy młody człowiek rozmawia z panną, trzymając ręce w kieszeniach i udaje, że nie widzi, gdy jej coś upadnie. Tak się przecież dobrze znają, są „na ty" — co się tam będzie narywał. A kurtuazję chowa „od gości". Nawiasem mówiąc to, że Pan proponuje nazwać mężczyzn „pierwszą połową", a kobiety „drugą połową"—jest także brakiem kurtuazji.

Ale nie chcę zanadto odbiegać od tematu i zresztą nie zależy mi wcale specjalnie na tym, żeby mężczyźni zwali się „brzydszą połową". Jestem z natury zgodną i w myśl zasady, że mężczyznom należy ustępować w rzeczach małych, by móc przeprowadzić swą wolę w ważnych, przyrzekam Panu, że nie będę używać więcej tego „krzywdzącego określenia", i w mowie i w piśmie nazywać będę płeć brzyd... przepraszam — męską, *Panami stworzenia*. Czy jest Pan zadowolony?

Miłe Pana pozdrawiam

Maleńka

Do Pani Srebrnej Brzozy (nr 15).

O istnieniu Ligi, któraby zrzeszała niekoniecznie abstynentów, ale przeciwników nadmiernego szerzenia się alkoholizmu, nie słyszałam. Czy mogłaby Pani udzielić mi bliższych danych? Wyrugować alkohol z własnego domu bez porozumienia z innymi paniami domu, jest niemal niemożliwe. Nasi mężowie i ojcowie się na to nie zgodzą. Musimy utworzyć wspólny front. Czy nie najlepiej byłoby poruszyć tę sprawę w związkach ziemianek i pań domu? Zbuntować się solidarnie, a wtedy Panowie stworzenia jednak będą musieli się z tym liczyć. Przykład zawsze bardzo wiele znaczy.

Serdecznie Panią pozdrawiam

Maleńka

Do wszystkich Pań Czytelniczek.

Na pewno znają Panie przepiękne książki holenderskiej powieściopisarki Jo van Ammers-Kueller. W jednej z nich, nie pamiętam już w jakiej, wyczytałam takie zdanie:

„najgłębsza wspólnota między mężczyzną a kobietą jest wszystkim, co może stanowić sens życia i jego cel".

Zgoda— i ja tak myślę. Ale czy taka „najgłębsza wspólnota" wobec tak wielkiej różnicy usposobień i charakterów mężczyzny i kobiety jest w ogóle możliwa? Czy nie jest ona udziałem tylko zupełnie wyjątkowych natur, jeszcze do tego wyjątkowo dobranych? Napiszcie drogie Panie, co o tym myślicie. I jeżeli uważacie, że jest to możliwe, to jaką drogą dojść do tego. Ja się na tę sprawę zapatruję dosyć pesymistycznie.

Tak bardzo jestem ciekawa, co mi Panie napiszą.

Wszystkie Panie serdecznie pozdrawiam

Maleńka

Kochany, miły Panie Chmielu!

Nie ma zgody na propozycję, nie ma! A toż co takiego? Dlaczego mężczyźni mają się nazywać płeć pierwsza, jakbyśmy nie miały co najmniej równych praw do pierwszeństwa? Może być spór co do stopnia urody, może być także co do pierwszeństwa, ale jest teren gdzie bezsprzecznie Panowie trzymają prym.

Mam na myśli siłę fizyczną. Więc ja z kolei proponuję, nie nowy zresztą podział, na płeć słabą i mocną czy też mocniejszą. Dobrze? Zgoda?

Serdecznie Pana pozdrawiam.

Staruszka

Może która z Pań mi doradzi, jak się praktycznie i oszczędnie urządzić, wyjeżdżając na wypoczynek zdrowotny do Zakopanego, od dn. 15 maja do dn. 15 czerwca 1937 r. Jaki pensjonat katolicki jest najprzystępniejszy. Następnie, co z sobą trzeba zabrać, jak się tam ubierać. Mniej więcej ile może kosztować miesięczny pobyt w Zakopanem na dwie osoby. Ponieważ w Zakopanem nigdy nie byłam, więc uprzejmie proszę o łaskawe poinformowanie mnie.

Pozdrawiam wszystkie Panie.

J. K.

Mieszkam na wsi, mam porządny domek z ogrodem i mogę odnająć pokój z całkowitym utrzymaniem i opieką dla emeryta lub emerytki, na dostępnych warunkach.

Sz. kandydatów proszę o zgłoszenia do Redakcji dla

J. J.

Może która z Pań Koleżanek Nauczycielek zamieni od wakacyj posadę w 7 kl. szkole pow. w Dąbrowie k/ Grodna na podobną w Małopolsce w okr. Lwowa lub Krakowa. Szczegóły podam listownie na adres w Redakcji dla

S. J. 111.

Szanowne Panie.

Jestem młodą nauczycielką na wsi. Pracuję przy linii kolejowej Lwów—Kraków. Rodziny bliskiej nie posiadam. Chodzi mi o to, aby Panie, mieszkające w mieście, mogły w czasie krótkich czy dłuższych feryj odstąpić mi pokój z utrzymaniem lub bez. Chciałabym, w przeciwieństwie do ludzi mieszkających stale w mieście, spędzać ferie w mieście, gdzie w towarzystwie inteligentnych osób, u których mieszkałabym, mogłabym korzystać z kin czy teatrów miejscowych.

Zgłoszenia z mniejszych lub większych miast województwa krakowskiego lub lwowskiego, a najchętniej z Przemyśla, proszę z podaniem warunków łaskawie kierować do Redakcji dla

„Samotnej"

Zwracam się do Szanownych Pań z prośbą, aby dopomogły mi w odnalezieniu źródła zakupu igieł do maszyny pończoszniczej systemu „Robus", towarzystwa handlowego J. Kalisz i Ska w Cieszynie. Ponieważ firma ta jest już zlikwidowaną, a w innych firmach, sprzedających igły, znaleźć nie mogłam takiego systemu, tą drogą zwracam się do Szanownych Pań, z Cieszyna lub z okolicy, o pomoc.

Maszyna ta znajduje się w świetlicy dla dziewcząt Z. P. O. K.

Tym bardziej mam nadzieję, że Szan. Panie dopomogą mi, gdyż to jest sprawa społeczna.

„Kierowniczka.

Drogie Panie!

Z wielkim uznaniem jestem dla pani „bezdzietnej", która w nr. 13 rzuca myśl piękną i ze wszech miar etyczną.

Tak dużo jest małżeństw bezdzietnych a równocześnie tak wiele biednych matek, które w nadziei, że dziecku lepiej będzie, decydują się oddać je na własność. Jestem przekonana, że Bóg wynagradza takim małżeństwom ten prawdziwie miłosierny uczynek.

Patrzę w życiu codziennym na biedną młodą matkę, która pracuje ciężko.

A dziecko? Biedna mała 6-miesięczna dziewczynka jest w sierocińcu; ojciec nie przyznaje się do dziecka.

Jeśli która z Was wzruszy się dolą maleństwa, piszcie do Redakcji.

Irena A.

Chciałabym kupić instrumenty lekarskie chirurgiczne i ginekologiczne (specjalnie akuszeryjne) używane, w dobrym stanie.

Może któraś z Pań zna kogoś, ktoby te rzeczy odsprzedał.

Adres: Przychodnia lekarska w Mirze, ul. 3 Maja, pocz. Stołpce.

Zwracam się z prośbą o powiadomienie mnie przez pismo „Praktycznej Pani", gdzie mogę nabyć psa ewentual. sukę rasy doga królewskiego (centkowany).

Wołynianka

Szanowne Panie!

Która z Pań pomoże mi znaleźć locum w czasie wakacji dla mnie i rodziny mojej (2 osoby starsze i 10-cio letnia dziewczynka).

Wymagania: zdrowa, górzysta okolica, możliwie blisko las, obowiązkowo rzeczka do kąpieli, pokój z całodziennym niewykwintnym lecz zdrowym utrzymaniem.

Zaznaczam, że jesteśmy wszyscy zdrowi.

Łaskawe zgłoszenia z podaniem swoich warunków proszę kierować wprost do mnie — Przemyśl, ul. Okrzei 29

Irena Dąbrowska.

Skromny pokój z całodziennym utrzymaniem, w okolicy b. ładnej w pobliżu Grudziądza, las i stacja kol. na miejscu, wynajmę samotnej Pani.

Emba

MAKATA Z ORŁEM

Makata podana jest w pięciokrotnym zmniejszeniu (skala 1 : 5). Jest to aplikacja z czarego i czerwonego grubego płótna lub sukna. Orzeł biały aplikowany, szczegóły na orle haftowane szarym i czarnym. Zresztą cały orzeł może być haftowany ściegiem płaskim, pokrywającym płaszczyzny. Może być również zastosowany każdy inny ścieg, byleby trzymał się w ramach rysunku orła.

KRYNOLINA OZDOBIONA KWIATAMI.

Bardzo łatwy sposób ozdobienia sukni organdynowej. Haftujemy ściegiem okrętkowym, jedwabiem róże podane na wzorze. Rozmieszczamy je na dole sukni, lub też rozrzucamy równomiernie od góry do dołu. Na sukni z czerwonej organdyny haftujemy białe kwiaty na cytrynowej pomarańczowe, na zielonej srebrzyste i taak dalej.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 2.V.-6.V.37 r.

NIEDZIELA 2.V.

9,00 — Transmisja nabożeństwa ze Lwowa
11.25 — Transmisja uroczystości otwarcia Międzynarodowych Targów Poznańskich
12.03 — Poranek muzyczny
14.30 — 50-lecie T-wa Śpiewaczego „Lutnia" — trans. z Filh.
15.30 — Audycja dla wsi
16.00 — Muzyka lekka (płyty)
16.25 — Premiera słuchowiska p. t. „Tarapaty króla walców"
17.00 — Koncert symfoniczny
19.00 — „Literatura dociera wszędzie" — szkic literacki
19.20 — Koncert rozrywkowy (płyty)
21.00 — „Wesoła Syrena": „Przegląd majowy"
21.30 — Dzieła Franciszka Liszta
22.05 — Wieczorny koncert rozrywkowy Wileńskiej Ork. P. R.

PONIEDZIAŁEK 3.V.

9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Teresy
12.03 — Poranek muzyczny w wyk. Orkiestry P. R.
14.45 — „Defilada piosenki żołnierskiej"
15.30 — Audycja dla wsi
15.55 — „Biegi narodowe 3-go maja"
16.05 — Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
17.00 — „Licea rolnicze" — odczyt
17.15 — „Z oper Karola Kurpińskiego"
18.10 — Muzyka lekka (płyty)
19.00 — Audycja strzelecka
19.30 — Polskie utwory fortepianowe
20.00 — Chór robotniczy „Zjednoczenie" (z Łodzi)
20.30 — Wyniki biegu narodowego 3-go maja
21.00 — Wieczór literacki poświęcony regionalizmowi
21.30 — Muzyka salonowa

WTOREK 4.V.

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Dęta orkiestra B. B. C. pod dyr. Waltona O'Donella
15.15 — Trio Salonowe Polskiego Radia
17.50 — „Momencik" — monolog Teodora Bujnickiego
18.20 — „Lekkie intermezza" (płyty)
19.00 — „Dyskutujmy": „Paradoksy pracy społecznej"
19.20 — Utwory Gabriela Fauré
20.20 — „W kolorowym świecie" reportaż muzyczny
21.00 — XIV koncert O. R. M. U. Z.'u
22.00 — Muzyka salonowa
22.30 — „Wiosna poetycka" — wiersze
22.45 — „Melodie wiosenne" (płyty)

ŚRODA 5.V.

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Zespół salonowy Pawła Rynasa
15.15 — Muzyka lekka
16.30 — Chór Akademicki Fundacji Domów Akademickich
17.00 — „Wyprawa Kijowska 1920 roku"— odczyt
17.50 — Pogadanka o Bułgarii
18.20 — Orkiestra Geraldo Gaucho (płyty)
19.20 — Koncert z płyt
19.45 — Lekkie wiązanki instrumentalne (płyty)
21.00 — Koncert chopinowski w wyk. Jana Ekiera
21.30 — Robert Schumann: Kwintet fortepianowy Es-Dur
22.00 — Wileńska Orkiestra P. R.

CZWARTEK 6.V.

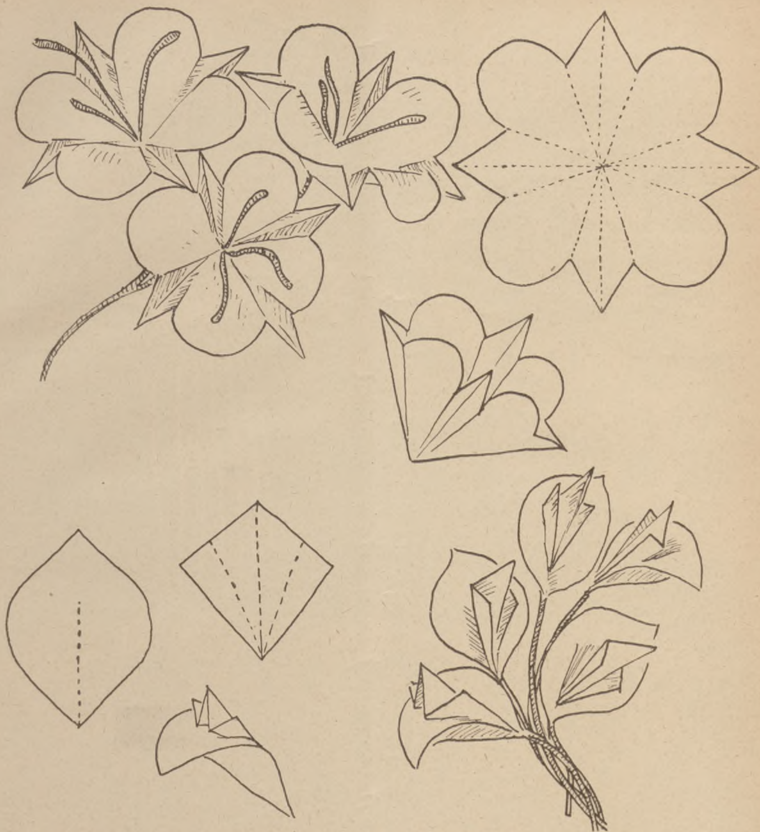
9.00 — Transmisja nabożeństwa z Łodzi
10,45 — „Fantazje, potpourri i uwertury" — koncert z płyt
14.45 — Orkiestra Alberta Sandlera i Erna Sack (sopran)
15,30 — „Od chrztu do żeniaczki" — ludowa audycja
16.00 — Muzyka taneczna w wyk. ork. T. Seredyńskiego
17.00 — „Jak pracują kobiety w spółdzielczości" — odczyt
17,15 — Ludwik v. Beethoven: Trio B-Dur op: 97
18.15 — „Impresje wschodnie" — koncert z płyt
19.30 — Recital fortepianowy Zdzisława Roesnera
20.00 — Wieczór operetkowy

PIĄTEK 7.V.

12.03 — Orkiestra Wojskowa pod dyr. Antoniego Chrapczyńskiego
15,15 — Koncert w wyk. ork. Tadeusza Seredyńskiego
18.20 — Muzyka lekka (płyty)
19.00 — „Dwie rewie" — skecz
19.45 — Fragment operowy
20.00 — Koncert poświęcony twórczości Karola Szymanowskiego. Transmisja z Filharmonii Warszawskiej
22,50 — Muzyka lekka (płyty)

SOBOTA 8.V.

11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Wileńska Orkiestra Polskiego Radia
16.15 — Pastorale — orkiestra Adama Hermana
17.00 — Transmisja nabożeństwa majowego z Ostrej Bramy
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
20.50 — Recital skrzypcowy Szymona Bakmana
21.25 — Orkiestra cygańska (300 osób) Transmisja z Budapesztu
22.00 — „Wesoła Syrena w piekle"



Kwiaty do letnich sukienek i kostjumów

LD


letni sweterek
przy szyi i w pasie
warkocz z wełny

140 P. P. Ubranie dla pomocnicy domowej.
141 P. P. Suknia - fartuch.

142 P. P. Płócienny fartuch do gospodarstwa.

143 P. P. Praktyczny fartuch z deseniowego kretonu.















144 P. P. Fartuszek do gospodarstwa.

145 P. P. Płócienny fartuszek przybrany falbankami.

146 P. P. Fartuch płócienny z kieszeniami.









147 P. P. Spód pod lekkie suknie.
151 P. P. Nocna koszula z deseniowego batystu, przybrana w kolorze deseniu.

148 P. P. Skromna nocna koszula z surowego jedwabiu.
149 P. P. Nocna koszula z deseniowego mongolu, rękawek z dwóch falbanek.
152 P. P. Dzienny komplecik z deseniowego batystu.

150 P. P. Nocna koszula z krajowego lavable, przybrana falbankami.
153 P. P. Jedwabny komplet przybrany mereżką.



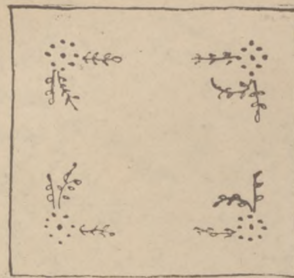
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przestój w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Bielizna pościelowa haft angielski.



poszewka, sposób ułożenia wzoru. odstęp od szwu 14 cm.



Najmodniejszy jasiek



Wyłóg do podpinki, wzór naturalnej wielkości powtórzyć wg. podanego modelu szerokość wyłogu 30 cm.



Jasiek 1/4 naturalnej wielkości

Motyw do poszewki

Wzór do podpinki - wielkość nat.

Ząb. 1, 3 i 5

Ząb 2 i 4

MW

Praktyczna Pani №18 1937

Grzejnik na imbryk i serwetki podwieczorkowe.



niebieskie płótno haftowane kolorowo



Ściegi
brzeg dziergany zęby wypełnione ściegiem cieniowanym
wstążka i gałązki pocztowy
węzełki nawijane
atłasek
kwiatki

Serwetka pod filiżankę

Serwetka do ust

Kolory
zęby brzegiem - niebieski ciemny
kwiatki - różowe
gałązki zielone ciemne
wstążka niebieski ciemny
węzełki białe
żółty złoty

Wykrój wielkość naturalna
wewnątrz biała flanela.
Dwie jednakowe części zeszyte wg. linji przerywanej.

Serwetka na stolik lub tacę długość dowolna

